Nr. 269. Lwów — Czwartek dnia 21 Listopada. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako to o zaręczynach, ślubach, urodzinach, zaświadczenia żałoby, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, dziękowania o zgubach lub o znalezionych przedmiotach liczą się po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych państwach . . . 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Rozsyłane ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce po 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 3 ct.
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 6 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 „
Nekrologia . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Czw. | Ofiar. NMP. | Onysifora
Jutro: Piąt. | św. Cecylii P. | Erasta Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 24
Zachód „ „ 4 „ 10

Długość dnia g. 8 m. 46
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 listopada.

Telegram doniósł o aresztowaniu w Anglii Artona, który przed dwoma laty był osią sprawy panamskiej. W jego rękach zbiegały się wszystkie nici tej głośnej afery; on był pośrednikiem między dyrekcyą panamską a światem parlamentarnym i prasą, wszędzie się wciskał, jeśli nie przez drzwi, to przez okno, umiał każdego wziąć pod słabą stronę, jednych przekupywał, innym groził skandalem i tymi sposobami grał na parlamencie, jak na organkach. On-to właśnie zdołał zmusić większość izby deputowanych do zezwolenia na drugą emisyę akcyi panamskich, czem się stawał jako zbawca ścigniony, bo komisya, sprawozdawca i większość izby, — wszyscy do ostatniej chwili byli przeciwni tej emisyi, a jednak samo zjawienie się Artona w korytarzu parlamentu, samo rozmówienie się jego na osobności z wielu deputowanymi zmieniło sytuacyę w ten sposób, że sprawozdawca przemówił za emisyą, komisya poparła go jednogłośnie, a większość zatwierdziła wniosek, w rezultacie zaś Francya straciła kilkaset milionów. Kiedy niemniej od niego sławny oszust Cornelius Herz przez ustawiczny wyzysk doprowadził bankiera Reinacha do samobójstwa i w ten sposób spowodował wybuch sprawy panamskiej, natenczas Arton zbiegł i daremnie szukany był po całej Europie, a Herz szczęśliwie zemknął do Anglii, gdzie przez dwa lata wytrwale udawał śmiertelnie chorego pod opieką angielskiej policyi. Wyślizgnięcie się tych dwóch oszustów z pod procesu panamskiego stworzyło w procesie panamskim ogromną lukę. Wiedziano, że winnych jest wielu; litania nazwisk najgłośniejszych w republikańskim świecie, głośnych i teraz, kursowała po rękach, ale niepodobna było im dowieść winy, bo Reinach nie żył, a Herz i Arton byli nieuchwytni. Skazano ministra finansów Baihauta, starego Lessepsa i jego syna — wszyscy inni byli uratowani, a śledztwo i odtąd zaczęła się dla nich żmudna walka z wielkimi wyzyskami piekielnych upokorzeń, aby nie wznowił się proces. A były to osobistości tak bardzo wpływowe w świecie rządowym jak Rouvier, Roche, Etienne, Floquet, Passy i wielu innych.

Rzecz naturalna, że los tych kierowników republikańskich Francyi zależał w znacznej mierze od Anglii, która mając w ręku Herza rzucić go mogła na ławę podsądnych, a potem do kaźni. Mając ciągle nad głową ten miecz zawieszony i majątkowy, stali się oni niewolnikami ambasadora angielskiego. To się stosuje także do wielu wybitnych wydawców i publicystów, co zresztą nie było szczelną tajemnicą. Mówiono o tem nieraz, zarzucono to publicznie Clémenceau, a raz paryski korespondent *Timesa* Blowitz napisał o tem dosyć otwarcie, a chociaż potem cofnął swe słowa, to jednak uczynił to przez względ na interesa angielskie. Tym faktem zależności wybitnych kierowników republikańskich od angielskiego rządu można sobie tłumaczyć niejedno ustępstwo, uczynione przez Francyę angielskiemu rządowi w licznych kwestyach afrykańskich, od Marokko do Górnego Nilu, — i w tem właśnie jest polityczna strona internowania Herza na angielskiej ziemi.

Dwa lata Herz był zakładnikiem w angielskich rękach i to zupełnie wystarczało londyńskiemu rządowi do kierowania podług woli deputowanymi francuskimi i wpływową prasą paryską w niektórych delikatnych kwestyach. Nareszcie gabinet Ribota przed samym swym upadkiem rozciął te nici: trybunał paryski zaocznie skazał Herza na kilkoletnie więzienie i konfiskatę całego majątku w nieruchomościach na francuskiej ziemi. Z właściciela dziesięciu milionów franków stał się ten oszust nędzarzem i kryminalistą. Pozostaje wprawdzie na wolnej stopie, może spokojnie żyć w Anglii, ale zależy już od datków, którymi zechcą go karmić jego dawni wspólnicy. Mścić się na nich na nic mu się nie przyda, bo już nieodwołalnie jest osądzony i skazany, a gdyby zjawił się we Francyi, poszedłby nie przed sąd, lecz odrazu do kaźni, skąd głos jego już by nie wyszedł. Więc będzie chyba wolał zostać pensyonarzem swych dawnych wspólników, którzy naprawdę niepotrzebnie się obawiali.

Nie na długo jednak. Arton od roku żył spokojnie w Londynie, o czem raz po raz donosiły dzienniki francuskie radykalnej i socyalistycznej barwy, lecz poprzednie gabinety nie korzystały z tej wiadomości, a policya angielska z jakichś powodów zupełnie zapomniała o tem, że przed dwoma laty wydane były gończe za Artonem listy, które uprawniały ją do uwięzienia tego oszusta. Co więcej, głośna agitatorka anarchiczna Ludwika Michel, wróciwszy niedawno do Paryża z Anglii, gdzie przebyła parę lat ostatnich, przywiozła wiadomość, że Arton mieszka w Londynie, przy Bowstreet, i prowadzi życie zamożnego kapitalisty, który wycofał się z interesów; — nie zwrócono na to uwagi. Aż dopiero przykry dla gabinetu Bourgeois'a, dla radykałów i socyalistów ruch w obozie oportunistów, którzy zaczęli szukać porozumienia z konserwatystami, by wspólnie z nimi stworzyć większość opozycyjną, zdolną Bourgeois'a obalić, wywołał najpierw widmo afery panamskiej, której wznowieniem zagrozili radykaliści, a następnie spowodował aresztowanie Artona na życzenie rządu francuskiego. Parlament olbrzymią większością, więc zapewne także głosami oportunistów, pochwalił zarządzenie gabinetu, bo jakżeby mógł postąpić inaczej!

To jednak nie znaczy, że republikańska część izby cieszy się z tego wypadku. Na zamięszanych w aferę panamską cierpnie skóra, a wszyscy inni muszą z obawą spoglądać na niebezpieczeństwa, któremi dla społecznego spokoju grozi wznowiony skandal. Arton jest zdrów, chorego dotąd nie udaje, jak Herz, więc na żądanie radykalnego gabinetu będzie przez Anglią wydany. Stanie się on w rękach Bourgeois'a groźbą i biczem na wielu wpływowych oportunistów. Lecz jeśli niesforny obóz Bourgeois'a zażąda ostatnich konsekwencyi ujęcia Artona, to skandal panamski rozwinie się znowu w całej pełni i tak zawichrzy światem republikańskim, że tylko trzask będzie się rozlegał. Kilkudziesięciu „przedstawicieli narodu“, najszczerszych republikanów i filarów republiki runie z tarpejskiej skały. To nic, to będzie słuszne. Ale u jej podnóża, wśród tych ciał rozdartych, może się znaleźć i sama republika. Tego jednak ani gabinet Bourgeois'a, ani nawet socyaliści, nienawidzący teraźniejszej republiki, nie zechcą, bo nie oni staliby się panami kraju, lecz zapewne jakiś jenerał.

Więc sądzimy, że Arton będzie w rękach rządu tylko postrachem na oportunistów. Jeśli go nawet postawią przed trybunałem, to trochę później, już po kompromisie radykałów z oportunistami, i przytem tak, aby wygodniej mu było nikogo nie ciągnąć za sobą. Stanie się to dla dobra republiki, jak się już stało z pierwszą partyą skazanych.

Biedny kraj, w którym tak się dziać może, i nieszczęsny ustrój polityczny, który dla swego dobra wymaga takich... sztuczek!

Jeśli ks. Ferdynand liczył, że przechrzczeniem syna na prawosławie pozyska Rosyę, to się zawiódł. Cała prasa rosyjska odezwała się z jednego tonu, co świadczy o tem, iż otrzymała od rządu wskazówkę, jak ma pisać, a odezwała się w tym sensie: „Trzeba Bułgarom otworzyć oczy, aby się nie łudzili co do następstw przejścia Borysa na prawosławie, i aby ks. Ferdynand nie mógł się użalać na doznany zawód. Deputacya sobrania, bawiąc latem w Petersburgu, otrzymała niezawodnie wrażenie, że przechrzczenie ks. Borysa bezsprzecznie wpłynie trochę na stosunki bułgarsko-rosyjskie, ale żadnych pozytywnych korzyści ks. Ferdynand nie może się spodziewać. Przechrzczeniem syna tylko zaznaczy, iż pragnie pojednania z Rosyą. Będzie to fakt bardzo cenny w takim razie, jeżeli samo panowanie jego stanie się legalnem i jeżeli jego syn uznany będzie za następcę tronu. W przeciwnym razie Rosya obojętnie będzie patrzała na to, że jest gdzieś na świecie jeden prawosławny Koburg. Mylą się panowie sofijscy, jeżeli im się zdaje, że Rosya niczego więcej nie żąda, oprócz prawosławia małego Borysa“.

Takie jednogłośne odezwanie się rosyjskich dzienników może jest dla Bułgarów wskazówką, iż nadaremnieby zabiegali o pozyskanie cara na ojca chrzestnego; ale oprócz tego świadczy ono, że rząd petersburski w ogóle nie myśli jednać się z Koburgiem, bo go ostatecznie nie potrzebuje, a jednak zawsze może mieć na zawołanie, skoro już drugi Stambułow pewnie się nie znajdzie. Ks. Ferdynand pierwszego swego syna nazwał Borysem, księciem Tyrnowy, drugiego zaś Cyrylem, księciem Precławia; owóż można być pewnym, że gdyby tylu miał synów, ile jest miast w Bułgaryi, to jednak mimo to dynastyi swej nie utrwali, bo kogo już ona obchodzi na świecie? Człowiek tak zmienny i niepewny pod każdym względem nie przedstawia politycznej wartości dla mocarstw środkowej i zachodniej Europy, a Rosya jeszcze nigdy i nikomu nie darowała postępowania wbrew jej woli; nie zapomni mu, iż Stambułow jego powołał, przy nim rządził, za jego zgodą ogłaszał dokumenta, nabyte u Jacobsohna. Będzie Koburg wysługiwał się Rosyi coraz skwapliwiej, lecz zawsze niedostatecznie, aż wreszcie kiedyś, jeśli się nadarzy sposobność, a o nią nietrudno, otrzyma uwolnienie od wszystkich trudów i boleści panowania, od twardego obowiązku łamania sumienia i pojedzie do swego zamku pisać pamiętniki, które dla wszystkich będą zawierały przestrogę, jak nie powinno się postępować.

O naszych gimnazyach.

Prezes Akademii polskiej i członek Rady szkolnej krajowej Stanisław hr. Tarnowski ogłosił w *Czasie* następujący **artykuł** o naszych gimnazyach:

Zajmujemy się wszyscy sprawami szkolnemi: w pismach publicznych, w domach prywatnych, w zebraniach ludzi zawodowych mowa często jest o szkołach, naukach, uczniach i nauczycielach. Ale w tych mowach jest czasem dużo nieznajomości tych stosunków, a z tej wynikają sądy i zarzuty, niezawsze na rzeczywistym stanie rzeczy oparte. Niech mi się godzi wskazać niektóre z tych niedokładności. Tylu już zabierało głos w tych sprawach, że nie będzie od rzeczy, by zabrał go także jeden z członków Rady szkolnej krajowej. Czy świadectwo miałoby być podejrzanem dlatego, że świadek od wielu już lat patrzy na rzeczy z bliska? Myślę, że nie; a w każdym razie nie sądzę, żeby ta okoliczność, gdyby nawet zajść miała, uwalniała świadków od obowiązku świadczenia.

Jedna rzecz wydaje mi się cokolwiek dziwną. Rada szkolna krajowa składa Sejmowi co roku sprawozdanie o stanie szkół. Nie ryczałtowo z lat kilku, jak to niegdyś bywało, ale z każdego roku na każdej sesyi sejmowej. Te sprawozdania są bardzo wyczerpujące; obejmują wszystko, co się szkół tyczy i do nich należy. Sejm przekazuje je komisyi do dokładnego zbadania. Komisya regularnie składa izbie swoje znowu sprawozdanie z uwagami, jakie jej się nasunęły, z wnioskami, jakie ma za potrzebne. W izbie odbywa się co roku rozprawa nad temi sprawozdaniami, nieraz nawet wcale żywa, a — jak dotąd — zakończona zawsze aprobacyą, daną przez Sejm działaniu Rady szkolnej krajowej. Zdawałoby się, że przy tej regularności i dokładności sprawozdań znajomość stosunków szkolnych powinnaby być łatwą i rozpowszechnioną. Dalej, że rozprawy, odbyte w komisyi i w Sejmie samym, mogłyby służyć za dowód, że sprawy te traktuje się rozważnie i gruntownie. Skoro zaś Sejm każdorazową uchwałą swą oświadcza, że sposób kierowania sprawami oświaty uważa za dobry, to kraj ma przecież jakąś rękojmię, że ten sposób jest naprzód z wolą Sejmu zgodny, a powtóre, że musi nie być złym.

Mimo to nieznajomość stosunków szkolnych daje się w kraju często widzieć, a zarzuty nieuzasadnione dają się nieraz słyszeć. Twierdzenia pozbawione podstawy: nieświadomość lub prześlepienie tego, co się w szkołach stało, a co o nich autentycznie doniesionem było. Kiedy się to powtarza długo, możnaby prawie sądzić, że systematycznie i z planu, może powstać i mylne zapatrywanie i zaniepokojenie, które przeszkadza zaufaniu i łączności między szkołą i jej władzami z jednej strony a społeczeństwem z drugiej. Bez tej ufności i łączności zaś szkoła, choćby była najlepszą, nie wyda skutków takich, jakie wydać powinna.

Czy więc zarzuty, czynione naszym szkołom, są słuszne i uzasadnione? Przejdźmy i rozpatrzmy te z nich, które są najważniejsze i najczęstsze.

Pierwszy z takich odnosi się do mniemanego zastoju, nieruchomości naszych szkół, a opiera się na tym fakcie, że ich urządzenie wychodzi z Zarysu organizacyjnego, wydanego dla szkół jeszcze w roku 1849.

Rzeczywiście. Zasady organizacyi szkół — (mianowicie gimnazyów) — opierają się na tym zarysie. Czy one są złe, czy raczej nie mają w sobie wiele dobrego i słusznego, to pytanie, które zawiodłoby nas daleko. Zostawmy je więc na boku, a zobaczmy, czy istotnie od roku 1849 szkoły stoją na miejscu i nic się w nich nie zmieniło? Na pozór niby nic. Jest zawsze ośm klas, jest gimnazyum niższe i wyższe, jest ten sam charakter przeważnie filologiczny i humanistyczny, są te same przedmioty i jest egzamin dojrzałości, jako kres gimnazyalnej nauki. Ale ta tożsamość zewnętrznej organizacyi gimnazyów zawiera w sobie stan wewnętrzny bardzo różny od tego, jaki był przed laty, wielokrotnie i wielorako od tego czasu zmieniany. Mam zaś na myśli nie tę wielką zmianę, jaką było wprowadzenie języka polskiego do szkół, ale liczne i ważne rozporządzenia, które modyfikowały i poprawiały tak zakres nauk, jak i sposób nauczania. Zmiany te nie są widoczne na zewnątrz, świat pozaszkolny nie troszczy się o nie i najczęściej o nich nie wie, ale dla szkoły samej one są najważniejsze. One na podstawie doświadczeń, zebranych z biegiem czasu, reorganizują na nowo całe wewnętrzne życie szkoły i nadają mu kierunek.

Pozwolę sobie przypomnieć główne takie zmiany i rozporządzenia.

W roku 1886 wydane były „Wskazówki do sprawowania urzędu nauczycielskiego“. Gdyby nasza publiczność znała te wskazówki, gdyby zwłaszcza znała z nich to, co się odnosi do wychowawczego zadania szkoły, a obowiązku nauczyciela, to z pewnością pozbyłaby się niejednego uprzedzenia, a zmieniłaby niejedno zdanie, powzięte dziś na podstawie tego lub owego szczególnego wypadku, który nietylko nie wynika z kierunku i dążności zasadniczej, tylko właśnie od nich zbacza.

W kierunku dydaktycznym wychodzą w roku 1884 „Instrukcye do nauki w gimnazyach austryackich“. W roku 1891 (30 września) rozporządzenie ministeryalne, zastosowane u nas rozporządzeniem Rady szkolnej krajowej z dnia 21 maja 1892 roku, które zmienia i cel i sposób nauki języków starożytnych w gimnazyach.

Przepisy te usuwają naukę wyłącznie gramatyczną, a polecają zająć się treścią i dokładnem zrozumieniem myśli autorów, w szkole czytanych. Skutek tej zmiany, już dziś bardzo widoczny, jest ten, że w wyższych klasach uczniowie czytają nierównie więcej autorów i z nierównie większą łatwością, zrozumieniem i upodobaniem. A nawet w klasach niższych nabywają biegłości i wprawy, która do osiągnięcia celu nauki bardzo pomaga.

Rozporządzenie ministeryalne z d. 24 maja 1892 r. zmienia instrukcyę do nauki geografii, matematyki, fizyki i historyi naturalnej w w klasach niższych, ograniczając znacznie traktowany dotąd materyał naukowy.

Rada szkolna krajowa wydaje w roku 1891 instrukcyę do nauki języka polskiego, ruskiego i niemieckiego (przy niemieckim zasada uczenia języka praktycznie przez jego używanie).

W r. 1891 instrukcya ministeryalna do nauki rysunków odręcznych. Wreszcie w r. 1893 plan naukowy dla szkół realnych galicyjskich, zaprowadzający, oprócz innych zmian, obowiązkową naukę języka francuskiego i nadający im nowy kierunek.

Zmiany te wprowadziły naukę na inne tory; jest więc błędem stanowczym i anachronizmem twierdzić, że szkoły nasze średnie nie zmieniły się od roku 1849. Nie będzie może niesłusznem prosić czytelnika, żeby zwrócił uwagę na daty tych wszystkich rozporządzeń. Ta uwaga naprowadzi go na wniosek, czyjem staraniem i zasługą reformy te były podjęte i dokonane.

Drugi zarzut, często powtarzany, odnosi się do zmiany książek szkolnych. Te mają być powodem wielkich wydatków, niepotrzebnych ogólnie, a uciążliwych dla rodziców uboższego ucznia. Przekonajmy się, czy tak jest w istocie.

Prawdą jest, że w ostatnich latach zmieniono prawie wszystkie książki szkolne. Czy jednak z tego można Radzie szkolnej krajowej robić zarzut? Czy mogą go robić ci, którzy skarżą się równocześnie, że szkoły od roku 1849 się nie zmieniły? Wszak najistotniejsza zmiana szkoły i nauki polega nietyle na zmianie organizacyi zewnętrznej, ile na zmianie książek. Książki dopiero rozstrzygają o tem, o ile i czego się w szkole uczy, w jakim duchu i kierunku prowadzi się nauka.

Po zaprowadzeniu w szkołach galicyjskich języka polskiego, jako wykładowego, używano zrazu jeszcze książek niemieckich, bo innych nie było. Powoli dopiero zaczęły się pojawiać przekłady polskie tych książek, a później jeszcze książki oryginalnie napisane, które jednak były czasem przerobieniem książek niemieckich. Ale pisanie, dostarczanie książek szkołom, pozostawione było inicyatywie i dobrej woli ochotników. Pisał, kto miał chęć potemu, i pisał, jak rozumiał, bez wskazówki, bez planu czy do zakresu i układu każdej książki z osobna, czy do ich następstwa po siebie. Dowolnie więc, dorywczo, powstawały jedne, zostawały drugie. Oprócz

---

2)

MARYNIA IWANÓWNA.

(Z życia).

(Ciąg dalszy).

II.

Pana nie było w domu od dni kilku. Klucznica przywiązała się do odratowanej dziewczynki, i uprosiła rządzcę, aby jej pozwolił przetrzymać ją aż do powrotu Rawicza, przyczem opowiadała, że dziewczynka zbiegła przez zamarznięty Zbrucz z jednej z nadgranicznych wsi wołyńskich, że mówi i modli się po polsku, widocznie więc ani chłopskie, ani żydowskie dziecko; a nazywa się Marynia.

Rządzca pozwolił, Rawicz jednak powrócił dopiero w parę dni później, bo wskutek zawierzuchy ruch pociągów był wstrzymany.

Ale zaledwie powrócił, zapowiedział rządzcy, że wyjeżdża do Wiednia a może gdzieś dalej; kazał pakować rzeczy, i przez parę dni poprzedzających wyjazd konferował z rządzcą, dając dyspozycye na czas swojej niebytności. Wśród owych konferencyi rządzca zapomniał o tak drobnym wypadku, jak przywiezienie owej dziewczynki. Z klucznicą Rawicz wcale się nie widział, i wyjechał. Powrócił dopiero z wiosną, kiedy się miały rozpocząć roboty w polu, a wtedy już wszyscy na folwarku przyzwyczaili się byli do owej Maryni, jak gdyby tam zawsze była. Sprawiono jej jakieś odzienie i trochę bielizny, mieszkała z klucznicą, a od czasu do czasu widywała pana, to kręcącego się po dziedzińcu, to jadącego konno, to przyjmującego gości, ale, że go się bała jak ognia, więc przypatrywała mu się przez okno albo z za węgła jakiegoś budynku. Rawicz znowu, widywał jakąś dziewczynkę kręcącą się po dziedzińcu, spieszącą w kierunku wiakrorni albo ogrodu warzywnego lub z powrotem, ale nie zwracał na nią najmniejszej uwagi w przekonaniu, że to dziecko któregoś ze sług dworskich.

Aż kiedyś zobaczył ją stojącą w progu oficyny. Uderzyła go inteligentna fizyognomia, i wychodzącego właśnie służącego zapytał:

— Co to za dziewczyna?

Dziewczynka w tej chwili uciekła w głąb budynku.

— Proszę wielmożnego pana, to ta dziewczynka, „że“ tu jest.

— Głupiś, mój kochany, gdyby tu nie była, tobym jej nie widział, ale co ona tu robi, i dlaczego tu jest?

— To ona u klucznicy.

— Cóż to? córka, czy krewna?

— Nie, proszę wielmożnego pana; to żyd przywiózł.

Rawicz zaczął tracić cierpliwość.

— Co ty mi pleciesz o jakimś żydzie? — wołaj klucznicę.

Ta przyszła, pokorna, bo trochę nastraszona, a na zapytanie, co to za dziewczynka jest u niej, odpowiedziała, że myślała, że pan rządzca wielmożnemu panu mówił.

Tego już mu było za dużo.

— Ależ ja się nie pytam o to, co pani myślała, tylko o dziewczynkę.

Jeszcze bardziej zastraszona babina zaczęła dość bez związku opowiadać długą historyę, jak zbłąkany żyd znalazł nawpół zamarzłe dziecko, i przywiózł do folwarku, gdzie je odratowano.

— Jakże dawno ona tu jest?

— To było podczas tej wielkiej zawierzuchy, jak wielmożnego pana nie było w domu, i ja prosiła pana rządzcę, a on pozwolił, żeby została, aż wielmożny pan powróci.

— To ze trzy miesiące temu, a ja nic o tem nie wiem?

— Ja myślała....

— No, no, już dobrze, niech mi ją pani tu przyprowadzi.

— Kiedy ona się strasznie boi.

— To niech jej pani wytłómaczy, żem jeszcze nikogo nie zjadł, a jak się boi przyjść, to niech ją pani każe przynieść.

Poszła klucznica i w jakie dziesięć minut przyprowadziła, a raczej przyciągnęła zastraszoną Marynię.

Rawicz mawiał sam o sobie, że na piękności kobiecej zna się dopiero od lat czternastu w górę, ale tym razem uderzyły go regularne rysy twarzy i pełne wyrazu czarne oczy. Będąc kawalerem nie umiał oczywiście z dziećmi rozmawiać, ale widząc to biedactwo zastraszone i trzymające się konwulsyjnie ręki klucznicy, pogłaskał po głowie i zapytał:

— Jak się nazywasz?

— Marynia — brzmiała odpowiedź.

— A dalej?

— Iwanowna.

— Ależ to nie nazwisko tylko „atieczestwo“ *). Ty pewno jesteś z tamtej strony, z za kordonu?

— Tak jest — odrzekła cichym szeptem.

— Twój ojciec musiał się nazywać Jan, ale jak jego „familia“? **).

— Nie wiem, tato dawno umarł.

Rawicz prowadził dalej śledztwo, z którego okazało się, że istotnie dziewczynka zbiegła od babki mieszkającej w jednej z wołyńskich wsi nadgranicznych, a powodem ucieczki było, że ją babka biła za to, że nie chciała chodzić do prawosławnej cerkwi, i nie mogła naraz udźwignąć dwóch konewek wody.

*) W rosyjskim języku do imienia chrzestnego dodaje się zawsze imię ojca; więc Marya Iwanówna, znaczy Marya córka Jana.

**) „Familia“ u Rosyan znaczy nazwisko rodzinne.

Na to Rawicz kazał jej się przeżegnać i zauważył, że znak krzyża św. zrobiła po katolicku *), więc kazał jej mówić pacierz. Odmówiła go po polsku.

W dalszym ciągu opowiada już trochę ośmielona, że jej ojciec był urzędnikiem w Kijowie, a po jego śmierci, matka Polka, wyszła powtórnie za mąż za Rosyanina, który nie chciał cudzego dziecka trzymać w domu, i będąc urzędnikiem w Półtawie odesłał córkę swojej żony z pierwszego małżeństwa do swojej matki, mającej jakiś dworek i ogród w owej wsi na Wołyniu nad granicą galicyjską. Ta z jednej strony zamęczała dziecko pracą nad siły, używając go do wszelkich posług, a z drugiej sama będąc prawosławną nienawidziła katoliczki, i chciała ją koniecznie na prawosławie nawrócić.

Biła i biła, aż w końcu dziecko uciekło przez zamarznięty Zbrucz i byłoby niechybnie zginęło wśród zawierzuchy, gdyby dziwnem Opatrzności zrządzeniem nie była się na nie natknęła klacz zbłąkanego żyda.

Zapytana, czy umie czytać odpowiedziała, że umie, ale tylko po rosyjsku. Więc wyniósł Rawicz z biblioteki jakąś książkę ruską drukowaną „grażdanką“, i czytała wcale płynnie.

Rozpytywana o Kijów, odpowiedziała tak, że Rawicz powziął przekonanie, iż istotnie pierwsze niewyraźne dziecinne wrażenia wyniosła z tego miasta.

Nazwiska swojego nie znała, wiedziała tylko, że matka była Polką i że jej wuj służył gdzieś w urzędzie w Płoskirowie, ale nazwiska jego, które było też nazwiskiem jej matki z domu, nie mogła sobie w żaden sposób przypomnieć.

Po tem przesłuchaniu powiedział klucznicy, żeby się do czasu dziewczynką opiekowała, sprawiła jej, czego potrzeba, zapłacił za już sprawione rzeczy, a do owej wsi za granicę wysłał zaufanego człowieka na zwiady. Chodziło o to, żeby pod jakimś pozorem zbliżyć się do tej matki ojczyma, której nazwisko Marynia podała i dowiedzieć się, czy istotnie od niej zbiegło dziecko.

Wysłany wrócił na trzeci dzień i przywiózł wiadomości potwierdzające zeznania Maryni. Mieszkała w owej wsi stara bardzo kobieta nazwiskiem Krawczeńko we własnym dworku, do którego należał też ogród. Cała wieś pamiętała, że była u niej mała dziewczynka, jakaś niby daleka krewna, która w zimie podczas nocnej zawierzuchy znikła; a stara wiedźma cieszyła się, że nie potrzebuje karmić cudzego dziecka, z którego, jak twierdziła, za mało miała usługi, bo sił miało za mało, aby pracować w ogrodzie całemi dniami i nawet dwóch konewek wody naraz przynieść nie mogło. Syn owej starej kobiety istotnie ożenił się z Polką, wdową po urzędniku z Kijowa i miał niską jakąś posadę w Półtawie, a owa dziewczynka miała być córką jego żony z pierwszego małżeństwa. Nazwiska jednak owej Polki stara nie umiała czy nie chciała podać.

Rządzca zainterpelowany przez Rawicza, dlaczego mu nic nie powiedział o pobycie tej dziewczynki we dworze, odpowiedział dobrodusznie, że wśród przygotowań pana do wyjazdu na czas dłuższy, kiedy była mowa o różnych ważnych sprawach gospodarczych nie przyszedł mu nawet na myśl ten epizod czysto domowy; po powrocie zaś, obecność Maryni już tak się była utarła, że zapomniał o tem, że jakieś dziecko „wisiało przy dworze“, a pan o tem nie wiedział.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Wiadomo, że szyzmatycy inaczej się żegnają niż katolicy.

tego było jeszcze to utrudnienie dla autorów, a niedogodność dla samej sprawy książek szkolnych, że książki te aprobowała Rada szkolna dopiero po wydrukowaniu, a nie w manuskrypcie. Był widoczny i szkodliwy brak organizacyi w tej ważnej sprawie. Niejeden autor ulegał wpływowi tego dość wyraźnego prądu, który dążył do rozszerzenia materyału naukowego, jak się da najbardziej. Skutkiem tego podręczniki bywały dla nauki szkolnej zbyt obszerne, a rosły pod względem objętości i ceny.

W roku 1886 Rada szkolna krajowa zorganizowała osobną komisyę naukową. Zadaniem jej była rewizya podręczników, poprawa jednych, usunięcie innych i zastąpienie ich nowymi. Przez tę komisyę sprawa książek szkolnych weszła na inne tory. Działanie tej komisyi było następujące:

Dla każdego przedmiotu powoływano osobny komitet ze znawców, w którego skład wchodzili, obok członków Rady szkolnej krajowej, profesorowie uniwersytetów i szkół średnich. Taki komitet rozpoznawał podręczniki istniejące, te, które były w użytku; układał plan podręcznika w danym przedmiocie dla każdej klasy. Podług tego planu, albo wskazywał potrzebne zmiany w podręczniku istniejącym, lub oświadczał się za potrzebą podręcznika nowego. Wtedy dopiero każdy taki komitet rozglądał się za autorami, którymby pracę tę powierzyć należało. Rada szkolna wzywała ich do napisania podręcznika, a rękopism znowu przechodził przez bardzo ścisły egzamin każdego komitetu. Dopiero od tego czasu mogły podręczniki szkolne ulepszać się w pewnym kierunku i iść drogą, wytkniętą z góry, a brać wzgląd na pokrewne dyscypliny i na całość nauki gimnazyalnej.

Przewodnią myślą całej tej pracy było ograniczanie i usuwanie szczegółów, obciążających pamięć uczniów, a utrudniających wyrobienie sobie poglądu na całość. Zmniejszenie objętości książek i zniżenie ich ceny było naturalnem następstwem i uboczną, ale niemałą korzyścią przedsięwziętej zmiany.

Kto też dawniejsze książki szkolne porówna z obecnemi, a nie szuka tanich oklasków na zgromadzeniach, nieznających istotnego stanu sprawy, ten z pewnością nie będzie mógł zaprzeczyć, że te naprawdę oryginalne polskie podręczniki szkolne, mają zalety krótkości, jasności układu i przedstawienia, zrozumiałości, łatwości języka i stylu, jakich dawne nie miały, a nadto wolne są od tych naleciałości obcych, które bez wiedzy autorów zostawały w książkach z niemieckiego przerabianych, lub naśladowanych, a nie zawsze były pożądane. Reforma, dokonana w tym kierunku, spotkała się właśnie z największem uznaniem Sejmu.

Ale, mówią niektórzy, ta zmiana, jeżeli nawet dobra, jest uciążliwa, bo książki za wiele kosztują! Zobaczmy, czy kosztują więcej, niż dawne? A gdyby się też pokazało, że kosztują znacznie mniej? Dawniej koszt wszystkich książek szkolnych na ośm klas gimnazyalnych (bez autorów łacińskich i greckich) wynosił 143 zł. W nawiasie przypominam, że książki te były prawie wszystkie nieoprawne, zatem uczeń czy jego ojciec musiał jeszcze dodawać koszt oprawy. Dziś wszystkie podręczniki w trwałej oprawie kosztują razem (bez tekstów łacińskich i greckich) tylko 78 zł. Albo zgoła nie umiemy rachować, albo to jest właśnie połowa (bez mała) tego, co kosztowały książki dawne. Niektóre z nowych są zawet zadziwiająco tanie. I tak: w Wypisach polskich tom I, cena za arkusz druku wynosi 4 centy i 7 dziesiętnych, tom II 3·3 ct., tom III 3·3 ct., tom IV 4·1 ct. W Wypisach niemieckich na pierwszą klasę cena za arkusz druku wynosi 5·2 ct, na drugą klasę 4·8 ct., na trzecią klasę 5·5 ct., na czwartą klasę 4·7 ct. Książki, ozdobione ilustracyami lub mające druk mięszany, muszą być nieco droższe, ale i w tych wypadkach dąży Rada szkolna do możliwego zniżenia ceny i udziela w tym celu wydawcom subwencyi. Czy książki mogą w ogóle kosztować mniej? Niech sądzą i powiedzą nakładcy i wydawcy. My tylko pozwolimy sobie dodać to, że książki szkolne niemieckie, choć bite w nierównie większej ilości egzemplarzy, nie są tańsze od naszych.

Jeżeli zaś wszystkie książki dla całego gimnazyum kosztują 78 zł., to cena istotna okaże się jeszcze daleko niższą. Przeważna część uczniów kupuje je antykwarycznie, a wtedy cała suma nie wyniesie z pewnością więcej, jak 40—50 zł. A nadto przecież w każdem gimnazyum istnieją biblioteki dla ubogich uczniów rozdzielające między nich książki bezpłatnie i to nieraz wcale licznie.

Tyle co do książek.

Inny zarzut, który często szkoły nasze spotyka, to jest tak zwane przeciążenie uczniów. Gdybym chciał występować z własnem zdaniem i dyskutować, a nie podawać tylko do wiadomości, zapytałbym, jak się to dzieje, że dawniej, kiedy przedmiotów nie było mniej, niż dziś, kiedy przy egzaminie dojrzałości wszystkie były obowiązujące, i kiedy mieliśmy ogromne utrudnienie w obcym języku, my nie byliśmy przeciążeni i nikomu (ani nam samym) nie przeszło przez głowę skarżyć się na to, a uczniowie dzisiejsi są przeciążeni. Ale tu nie chodzi o zdania, tylko o fakta. Faktem zaś jest, i kto zadał sobie pracę czytania sprawozdań Rady szkolnej, ten mógł dowodnie się przekonać, że dąży ona właśnie i wytrwale do tego, żeby przeciążenia nie było; żeby tak z książek szkolnych, jak i wogóle z nauki usunąć niepotrzebne, a przez rutynę przyjęte i zakorzenione szczegóły, a poleca zwracać uwagę młodzieży na rzeczy główne i ważne. Dąży ona do tego, aby nauczanie przeniesiono do szkoły, a uczniom w domu pozostawiono czas ile możności wolny do odpoczynku, rozrywki, odświeżenia myśli, ćwiczenia sił fizycznych. A cóż znaczą i w jakim celu urządzają się dla młodzieży po za szkołą gry, zabawy, wycieczki? Dlaczego, gdzie tylko miejsce było po temu, otworzono plac do wspólnych zabaw? Dlaczego każdego roku wysyła się kilku profesorów do Krakowa, żeby się zapoznali z różnemi praktykami w parku Jordana i w miarę możności naśladowali je w swoich zakładach? Cóż wreszcie znaczy, i na co jest zaprowadzoną nauka jednorazowa, jeżeli nie na to, by młodzieży dać więcej czasu, więcej wytchnienia, więcej swobodnej myśli i domowego życia?

Skargi na przeciążenie nie bardzo są dziwne w istocie: ale czy ich powód jest w rzeczywistem przeciążeniu uczniów, albo też w miękkości domowego wychowania, której wszelki rygor szkolny wydaje się nieraz niepotrzebną surowością i pedantyzmem, to jeszcze pytanie. Gorsze, a raczej trudniejsze do wytłómaczenia są skargi na przeciążenie ze sfer nauczycielskich. Te na rodziców, na uczniów, na wszystkich muszą oczywiście robić wrażenie największe. Co to musi być za ucisk i mozół tych nieszczęśliwych chłopców, jeżeli profesorowie sami — profesorowie! — użalają się na ich przeciążenie. Ale, jeżeli ono istotnie tu lub ówdzie zachodzi, to dopiero pytaćby należało i wiedzieć, czy powodem jego nie jest czasem właśnie nauczyciel, który, nie stosując się do poleceń władzy, eksperymentuje na własną rękę, lub idzie dawnym torem i posługuje się raz nabytą rutyną.

Zresztą przeciążenie, to rzecz bardzo względna. Żadna instytucya publiczna nie może liczyć na to, że dogodzi wszystkim tym, którzy mają z nią do czynienia. Szkoła w szczególności nie może wymagań swoich stosować do uczniów najmniej zdolnych lub najmniej pilnych, ale musi brać za normę średnią miarę inteligencyi, zdolności i pilności. Dla każdego ucznia zosobna byłoby zapewne wygodniej i korzystniej, gdyby nauka stosowała się do jego miary i potrzeby. Ale szkoła nie może tak przykrawać ani nauki, ani wychowania do każdego indywiduum zosobna.

Skargi na przeciążenie odzywają się też przeważnie ze strony tych rodziców, których dzieci nie mają wogóle warunków uczęszczania do szkół średnich, którym zbywa na potrzebnej albo zdolności, albo na koniecznej w domu opiece, i które dlatego wymaganiom szkoły nie mogą uczynić zadosyć.

Budynki szkolne są i założone i urządzone źle. To dalsza skarga na szkoły, jedna z bardzo rozpowszechnionych. Prawda: niektóre są bardzo złe; nikt temu nie przeczy. Ale wszystkie naraz wystawić, ani poprawić się nie dadzą: a dobrych przybyło już dość znacznie, o inne robią się starania i nie bezskuteczne. Nowe zupełnie dobre budynki szkolne powstały dotąd: w Bochni, w Brodach, w Jarosławiu, w Jaśle, w Kołomyi, we Lwowie dla gimnazyum III, IV i dla szkoły realnej, w Podgórzu, w Przemyślu, w Samborze, w Sanoku, w Stanisławowie dla szkoły realnej, w Stryju, w Tarnowie, w Tarnopolu, w Wadowicach i w Złoczowie. Stare, ale zupełnie dobre, istnieją: w Rzeszowie i w Stanisławowie (gimnazyum). Buduje się budynek dla szkoły realnej w Krakowie i dla gimnazyum w Drohobyczu i Buczaczu, a w najkrótszym czasie przystąpi się do budowy gmachów dla dwóch gimnazyów w Krakowie, dla dwóch gimnazyów we Lwowie, na czem cała akcya się nie skończy.

Okazuje się z tego, że w tym kierunku zdziałano już dużo, a do zrobienia jeszcze pozostaje daleko mniej.

Pod względem wewnętrznego porządku w szkołach wystarczy zaprosić do ich zwiedzenia każdego, kto do nich przed dziesięciu lub dwudziestu laty uczęszczał i kto pamięta, jak wyglądały. Niech porówna.

Niech porówna! możnaby powiedzieć każdemu, kto narzeka na dzisiejsze szkoły, lub robi się echem narzekań. Niech porówna nie z absolutnym ideałem doskonałości, który niedościgniony zawsze i wszędzie, dla naszych szkół zależnych od budżetu państwa, o innych okolicznościach nie mówiąc, jest do urzeczywistnienia szczególnie trudnym; ale niech porówna obecny stan szkół z tym, jaki sam ze swoich lat szkolnych pamięta, choćby jeszcze nie był wcale starym. Po porównaniu niech powie, czy one są gorsze, czy lepsze? Niech zaprzeczy, że postąpiły bardzo naprzód. Nie zaprzeczy nikt, chyba uprzedzony, a w uprzedzeniu umyślnie uparty i zamykający oczy na rzeczywistość.

Szkoły dzisiejsze nie mają pretensyi być doskonałemi; wiedzą, czego im do tego nie dostaje. Ale mają nie pretensyę, tylko wolę, stawać się coraz lepszemi, i to robią. Ile w tym postępie jest zasługi Rady szkolnej krajowej i jej wiceprezydenta, nie moja rzecz dochodzić, ani przypominać. Ale przypomnieć niedokładną znajomość stanu rzeczy, wynikającą z niej niesłuszność sądów i zarzutów, i rzeczywistą dokonaną poprawę szkół, to słusznem byłoby zawsze, a dziś wśród wielu wyobrażeń i głosów mylnych, może być nawet potrzebnem.

St. Tarnowski.

Miss Diana Vaughan.

(Kartka z dziejów współczesnego wolnomularstwa).

II.

Śmierć Alberta Pike'a, pierwszego papieża masońskiego, stała się powodem ważnych wypadków w łonie wolnomularstwa. Musimy też o nich wspomnieć choć kilku słowy, bo odegrała w nich miss Vaughan niepośledną rolę i one to stały się przyczyną jej zerwania z sektą.

Jest faktem niezaprzeczonym, że od początku swego istnienia loże i „Orienty" wszelkich „Rytów", krajów i części świata, miały między sobą ścisły związek i że zgodnie i wytrwale dążąc do tychże samych celów, popierały się i dopomagały sobie nawzajem, zdaje się jednak, że aż do roku 1870 brakowało im ściśle zorganizowanej hierarchii uniwersalnej i jednej naczelnej głowy. Stworzyć tę hierarchię miał dopiero w roku 1870, to jest w roku zajęcia Rzymu, Albert Pike, wielki mistrz Palladyzmu lucyferyańskiego, który zarazem ogłosił się w Charlstonie, swej rezydencyi, papieżem całej masoneryi: *Souverain Pontif de la Francmaçonnerie Universelle.*

Po śmierci Pike'a, następcą jego został wybrany niedołężny Albert Jerzy Mackey, który jednak, ulegając radom i namowom przyjaciół swych, po dwóch latach zrzekł się wysokiej godności, zwołując jednocześnie dla obioru nowego wielkiego mistrza konwent, w którym, według przepisów, biorą udział delegaci 77 prowincyj masońskich.

Zanim jednak do wyboru przyszło, zawrzała w sekcie szalona walka między dwoma jej głównemi stronnictwami: Lucyferyanami i Satanistami. Pierwsi, liczebnie słabsi a rekrutujący się przeważnie w Ameryce, wyklinając Satanistów, których uważają za heretyków, bo nazywają Lucyfera Szatanem, domagali się ponownego wyboru Mackeya. Drudzy, pod wodzą chytrego, nie przebierającego w środkach Adryana Lemmiego, wyklinając nawzajem Lucyferyanów, a uwielbiając Szatana, na którego cześć ich poeci, jak np. Carducci, hymny tworzyli, żądali przeniesienia rezydencyi wielkiego mistrza z Charlestonu do Rzymu i obioru na tę godność Lemmiego, prawej ręki Pike'a we Włoszech.

Opis zapasów obu partyj zająłby zbyt wiele miejsca. Ciekawy czytelnik znajdzie bliższe szczegóły o nich, choć nie wszystkie, w dziele prof. Margiotta — ograniczę się tedy do powiedzenia tylko, że na konwencie, odbytym w Rzymie, w pałacu Borghese, d. 20-go września 1893 roku, Adryan Lemmi uzyskał większość głosów i że zapadła uchwała, przenosząca rezydencyę wielkiego mistrza—nowego papieża — do Rzymu.

Chociaż przeróżne powody przeszkodziły wielu delegatom, należącym do stronnictwa Lucyferyanów, przybyć na konwent, znajdowało się ich jednak w pałacu Borghese, w dniu wyboru 27 — między nimi zaś i miss Vaughan, która, poruszywszy niebo — raczej piekło — i ziemię, by przeszkodzić wyborowi Lemmiego, stawała teraz jawnie i z niesłychaną gwałtownością na czele opozycyi. Natychmiast też po wyborze, delegaci opozycyi opuścili Rzym udając się do Londynu, gdzie wraz z ex papieżem Mackey'em utworzyli stały komitet opozycyi i ogłosili gwałtowny protest przeciwko wyborowi Lemmiego. W proteście tym uznawali oni wybór Lemmiego za nieważny, ponieważ Lemmi był heretykiem, to jest Satanistą, a przytem jako człowiek wielce podejrzanej przeszłości (mając lat 18, skazany został za kradzież przez trybunał w Marsylii), niegodny piastowania tak wysokiego urzędu. Zresztą, według słów protestu, wybór swój zawdzięczał on zdradzie, przekupstwu i gwałtom różnego rodzaju. Na proteście tym podpisała się i miss Vaughan.

Niebawem jednak, dzięki zręczności Lemmiego i jego złotu, pomiędzy obu stronami przyszło do układów. Wtedy to miss Vaughan, do głębi wstrząśnięta szeregiem kłamstw, szalbierstw i najniegodziwszych machinacyi, które teraz dopiero przedstawiły się jej w całej nagości, porzuciła wolnomularstwo i zrzekłszy się wszystkich tytułów i zaszczytów, darowała lożom pożyczki, które u niej zaciągnęły.

Bojąc się jednak trucizny lub sztyletu jednego z braci ***, którzy mają zaszczytną misyę wykonywania wyroków najwyższego trybunału massońskiego, ex-wielka mistrzyni ukryła się tak, że ledwie kilka osób, zupełnie pewnych, wiedziało, gdzie się znajduje. Miała ona jednak niebawem wyjść z ukrycia, by zaciągnąć się znowu — ale już na krótko tylko — w szeregi masoneryi.

III.

Podczas gdy ogromna większość Palladystów-Lucyferanów przechodzi na stronę Lemmiego, uznając go tem samem najwyższym mistrzem, znaleźli się przecież i tacy, którzy przeciwko wyborowi jego nadal protestując, postanowili od braci swych odłączyć się i utworzyli — w jesieni 1894 roku — Federacyę Palladystów odnowionych i niepodległych. — W tem przedsięwzięciu liczyli oni zaś głównie na pomoc miss Dyany Vaughan, którą po długich prośbach skłonili do wyjścia z ukrycia i złączenia się z nimi.

Przystępując do nowej Federacyi miss Vaughan czyniła to z myślą przeprowadzenia w niej pewnych, niezbędnych reform, o których pod pontyfikatem Alberta Pike, jak zresztą Lemmiego, mowy być nie mogło, a które, według niej, miały się znakomicie przyczynić do zapewnienia zwycięstwa odnowionemu Palladyzmowi.

Pierwsza z tych reform tyczyła się nazywania Lucyfera Szatanem. Pragnęła tedy miss Vaughan, by członków Federacyi, którzyby ośmielili się Lucyfera nazwać Szatanem, wyłączono i ekskomunikowano jako heretyków. Powoływała się w tym względzie na przekonania i zasady Pike'a. W rzeczywistości jednak „wielki" Pike, chociaż sam nawet był takiego zdania, to przecie tolerował w swym kościele Satanistów i w tem nic chyba dziwnego nie było, bo począwszy od Manichejczyków i Templaryuszów aż do Palladystów naszych czasów, wszyscy ci sekciarze nigdy różnicy między temi dwoma nazwiskami nie robili; co więcej, we wszystkich rytuałach swych przeciwstawiali i przeciwstawiają Bogu chrześcijan Adonai — boga: Eblis, które to imię na całym wschodzie oznacza dyabła. Zamierzona tedy reforma miss Vaughan nie mogła liczyć na zbyt wielkie powodzenie i zdaje się zresztą, że do tej chwili komitet Palladyzmu niepodległego nią się nie zajął.

Druga reforma tyczyła się kwestyi finansowej, a była ona tembardziej naglącą, że wielu członków wystąpiło było z wolnomularstwa w skutek odkrycia, iż składki, zbierane po łożach, a dochodzące do 40 milionów rocznie, wysyłano do centralnej kasy w Charlstonie, którą zarządzał, bez zdawania rachunku, według własnej woli, sam Pike. Odkrycie to przytem doprowadziło do przeświadczenia o istnieniu wyższej władzy, po nad i po za lożami będącej, której egzystencyi większość członków zwaczajnych lóż nawet nie przypuszczała. Wszystko to naturalnie wywołało niesłychane zamieszanie i oburzenie w łożach, które z trudnością dały się i to powoli tylko, uśmierzyć. Wobec jednak tego stanu rzeczy, konwent Palladyzmu niepodległego, na propozycyę miss Vaughan, uchwalił rezolucyę, iż nowa Federacya nie będzie posiadała hierarchii międzynarodowej wyższej i że ze składek, zbieranych w łożach, nic się odciągać nie będzie na zasilenie kasy centralnej, „przedmiotu fatalnego chciwości". Reforma ta zresztą musiała być bardzo potrzebną, skoro w pewnej mierze przyjęły ją stany Palladyzmu, odbierając Lemmiemu zarząd kasy centralnej i wyznaczając mu pensyę, oraz pewną kwotę dodatkową na wydatki ogólne, z których jednak musiał zdawać rachunek.

Znowu czytelnikom naszym możemy dać zapowiedź pewnej nowości, którą szczególnie czytelniczki nasze przyjmą z wielkiem zadowolnieniem. Oto zawarliśmy z redakcyą miesięcznika

„MODY PARYSKIE"

wychodzącego we Lwowie, układ, na mocy którego dla prenumeratorów naszego pisma będziemy mogli od 1-go stycznia 1896 r. dodawać

„Mody paryskie"

za opłatą

40 ct. kwartalnie

z przesyłką pocztową.

Redakcya

„Mód paryskich"

nawiązała stosunki z pierwszymi magazynami strojów damskich w **Paryżu** i Londynie, wskutek czego będzie mogła pierwsza podawać wzory najnowszych strojów i wyprzedzi w ten sposób wszystkie inne pisma polskie, a poda je równocześnie z paryskiemi i londyńskiemi pismami, poświęconemi modom. Odbicia rysunków sporządzane będą w pierwszorzędnych zagranicznych zakładach; daje to rękojmię, iż rysunki te będą wykonane jak najdokładniej, bardzo wyraźnie i pięknie.

W każdym numerze

„Mody paryskie"

będą podawały dokładne opisy najmodniejszych toalet, zestawiały kronikę mody, zaznajamiały czytelniczki, które materye i jakie kolory są najmodniejsze, zamieszczać będą rysunki najmodniejszych kapeluszy i fryzur, zaprowadzą poradnik praktyczny dla gospodyń itd. itd.

Nadto od czasu do czasu jako bezpłatna premia dawane będą **kolorowane ryciny** najnowszych mód paryskich, specyalnie dla

„Mód paryskich"

robione i odbijane w Paryżu.

Oprócz tego nader obfita część literacka

„Mód paryskich"

w której zamieszczane będą prace najznakomitszych naszych pisarzy, będzie stanowiła miłą rozrywkę dla pań naszych. W części literackiej będą pomieszczane poezye, powieści, nowele, artykuły poważne o kwestyi kobiecej, kronika ruchu kobiecego, kronika sztuk pięknych, krytyki teatralne i najnowszych utworów dramatycznych, będą poruszane rozmaite kwestye bieżące, obchodzące kobiety, a nadto, aby dać rozrywkę na długie zimowe wieczory, zamieszczane będą zagadki, szarady, logogryfy i t. p., a za ich rozwiązanie przeznaczone będą cenne nagrody.

Prenumerata miesięcznika

„Mód paryskich"

kosztuje **40 ct. kwartalnie** Przysyłać ją należy do administracyi *Przeglądu* Prenumerata datuje się od 1 stycznia 1896 r. Dnia 1 grudnia b. r. wyjdzie numer okazowy, który wszystkim prenumeratorom *Przeglądu* będzie rozesłany bezpłatnie.

Prenumeratorowie we Lwowie mogą prenumerować

„Mody paryskie"

za opłatą

40 ct. kwartalnie

w tych samych biurach dzienników i trafikach, w których prenumerują *Przegląd.*

KRONIKA.

Lwów 20 listopada

Odznaczenie. Najjaśniejsza Pani raczyła panią Malwinę z Bogdanowiczów Stanisławową Pieńczykowską zamianować damą krzyża gwieździstego.

Ślub. W sobotę 23 bm. o godzinie 11 przed południem, w kościele św. Anny, pobłogosławiony zostanie związek małżeński panny Jadwigi Kaźmiery Sąsiadówny, nauczycielki szkoły im. św. Anny, córki Gabryeli z Grzyszeckich i Jana Sąsiady, starszego komisarza dzielnicy II-giej, z p. Wincentym Bilińskim, kandydatem notaryalnym.

Z Czytelni katolickiej. We czwartek dnia 21 b. m, o godz. 7 wieczorem wygłosi ks. Giecewicz w Czytelni katolickiej (Rynek 20) odczyt „O Stowarzyszeniu Matki Boskiej Dobrej Rady w Zakopanem".

„Klub pocztowy" urządza w sobotę 23 b. m. we własnym lokalu (Hotel George'a) wieczorek humorystyczny z nader urozmaiconym programem. Początek o godz. pół do 8-ej wieczorem.

Wiadomości dyecezyalne. Gr kat. archidyecezya lwowska. Prezenty otrzymali księża: Sabin Teodorowicz na Raków, Ksenofont Sosenka na Duliby i J. Zazulak na Rożyska

Z Tow. prawniczego. We czwartek 21 b. m. o godz. pół do 7 wieczorem w sali rozpraw sądu krajowego cywilnego referować będzie prezydent wyższego sądu krajowego dr. Aleksander Mniszek Tchórznicki rzecz „O rewizyi".

Poseł Szczepanowski wraz z bankiem anglo-austryackim otrzymał, wedle informacyi pism wiedeńskich, koncesyę na tow. akcyjne celem eksploatowania kopalń naftowych w Schodnicy. Kapitał zakładowy wynosi 5 milionów koron: 10.000 akcyi po 500 koron.

Seminarya prawnicze. Pan prezydent dr. Tchórznicki powołał do życia seminarya sędziowskie, które mają na celu kształcić sędziów przy trybunałach we wschodniej Galicyi i na Bukowinie pracujących, a zwłaszcza przysposobić zastępy sędziów świathych, ogólnie wykształconych, jak tego nowa procedura cywilna wymaga. Rzeczywiście myśl to wzniosła, a instytucya owych seminaryów jest bardzo pożyteczną.

Seminarya te jednak będą szkołą dopełniającą dla prawników pracujących li tylko w sądownictwie i tylko w siedzibach trybunałów — pozostaje jednak jeszcze znaczny zastęp prawników pracujących w innych zawodach, dla których godne przygotowanie się do nowej procedury cywilnej nietylko jest pożytecznem, ale i koniecznem. Mamy tu na myśli prawników pracujących w prokuratoryi skarbu, adwokatów, notaryuszów i ich współpracowników, a nadto prawników sprawujących sądownictwo przy sądach powiatowych. I ci potrzebują światła i rozleglejszej wiedzy. Bo jak z jednej strony sędzia jeśli ma zadość uczynić swemu powołaniu w obecnej dobie, a tembardziej w czasie po zaprowadzeniu nowej procedury cywilnej, sprawiedliwie i trafnie sprawę osądzić, musi mieć ogólne wykształcenie, znać stan przemysłu, handlu, być obeznanym choć pobieżnie z dziełami sztuki i nauki, — więc być mężem ogólnie wykształconym — tak z drugiej strony tembardziej powinni być wykształceni ci, którzy zastępując czy to rząd lub inne osoby moralne, czy kościół, czy to prywatne osoby, w stosunkach prawnych, mają przygotować materyał dla sędziego i przedstawić przedmiotowo i jędrnie sprawę do osądzenia sądom powierzoną.

Procedura cywilna nowa, unormowana na wzorach procedury francuskiej i pruskiej, a zatem na wzorach ustawodawstwa narodów u których przemysł i handel znacznie się rozwinęły, gdzie życie prędkiem tempem postępuje, wymaga od prawników wykształcenia wyższego i obszerniejszego zakresu wiedzy. Z drugiej zaś strony procedura jest częścią prawa, które teoretycznie wyuczyć się nie da a czasokres zaprowadzenia jej w praktyce jest przez ustawodawcę tylko do 1 stycznia 1898 r. ograniczony, w którym to czasie najpóźniej wprowadzoną być musi. Otóż pożądaną i godziwą byłoby rzeczą, aby na wzór seminaryów sędziowskich we Lwowie wprowadzonych, zakładano inne seminarya, jużto we Lwowie dla prawników, nie objętych seminaryum sędziowskiem, jużto na prowincyi, gdzie tak urzędnicy sędziowscy, adwokaci i notaryusze, jakoteż ich współpracownicy mogliby wzajemnie przysposabiać się do nowej procedury cywilnej, zbierając się raz lub dwa razy na miesiąc w pewnem oznaczonem miejscu. Doniosłość takich zebrań byłaby wielką a skutek bardzo pożyteczny, zapewniający obok zawodowego wykształcenia się, jeszcze inne materyalne i moralne korzyści.

Niech więc ta myśl znajdzie glebę przydatną w pośród naszych prawników, a głos ten niech nie będzie głosem wołającego na puszczy. *D. S.*

Stan cholery w Galicyi dnia 18 bm. był następujący: Pozostało z dni poprzednich w leczeniu 6 osób, zachorowało 7, wyzdrowiała 1, umarła 1, pozostaje w leczeniu 11.

Znamienny zwrot. Przed tygodniem mniej więcej zebrało się liczne grono młodych lekarzy, adwokatów, profesorów, słowem ludzi nauki, w pomieszkaniu dra S., aby się zastanowić nad świeżą w owej chwili wiadomością, że dr. Lewakowski złożył mandat poselski z miasta Lwowa. Panowie ci byli przedtem zwolennikami dra Lewakowskiego i przy ostatnich wyborach nie słuchali naszych rad i przepowiedni, że się na swym ideale zawiodą, lecz agitowali za nim, i byliby się dali porąbać za jego patryotyzm i rozum stanu. Tym razem zeszli się już na naradę z innem pojęciem o drze Lewakowskim, a po bardzo pięknej — jak nam donoszą — i rozumnej mowie dra J. P. i po wyczerpującej dyskusyi uchwalili:

1) że tak zwany r u c h l u d o w y jest bardzo niebezpieczny, bo może doprowadzić do powtórzenia się wypadków z roku 1846;

2) że z drem Lewakowskim, jako głową tego ruchu, należy zerwać i ewentualną jego kandydaturę we Lwowie wszelkiemi siłami zwalczać.

Działo się to w zeszłym tygodniu. Teraz jest jasnem, dlaczego dr. Lewakowski mandatu nie składał i tylko o urlop poprosił.

Śluby cywilne w Węgrzech. Z Budapesztu piszą: Niesłychane rozgoryczenie panuje wśród ludności węgierskiej wskutek nowych ustaw antykościelnych. Warto to zapisać, choćby dla stwierdzenia tej odwiecznej prawdy, że deptanie praw Kościoła nikomu na dobre wyjść nie może. Wprowadzenie w życie nowych przepisów antykościelnych sprowadziło chaos, stało się źródłem wszelkiego rodzaju niesumienności i dało powód do gwałtów, o których w cywilizowanych krajach Europy nie mają pojęcia. Umarli przez kilka dni nie bywają grzebani dla tego, ponieważ nie można się doprosić panów urzędników, prowadzących metryki o załatwienie czynności. Podczas ślubów chłopi wystawieni są na szykany, a z dnia na dzień zwlekają urzędnicy z wystawieniem odpowiedniej metryki. Nadto ci urzędnicy o wykształceniu bardzo niskiem, nie umieją rozpoznać, czy małżeństwo może być zawarte, czy nie. Zdarzają się z tego powodu przykre zajścia. W jednej miejscowości w przeciągu kilku dni dał urzędnik w trzech wypadkach ślub cywilny, mimo braku koniecznych do tego ustanowionych warunków. Chaos ten powiększa ministeryum, bo wydaje co chwila coraz sprzeczniejsze i dziwaczniejsze rozporządzenia, mające niedogodności usunąć i ułatwić wprowadzenie w życie nowego systemu. Ostatecznie rozporządzenia te pomnażają tylko koszta i budzą wskutek tego rozgoryczenie ludności. Jedno z takich rozporządzeń wykonawczych orzeka, że urzędnik metrykalny, jeżeli załatwia czynności po za miejscem stałego zamieszkania, ma prawo do pobierania dyety w kwocie 2 złr. dziennie. Według innych rozporządzeń wszelkie podania muszą być zaopatrzone wysokimi stemplami. To są koszta, których ludność dawniej nie ponosiła. Nowe przepisy są tak złe, że nawet liberalne dzienniki domagają się rewizyi ustaw. *Pester Lloyd* ze skruchą przyznaje, że „urzędnicy cywilni nie mogą wykonywać tego, co dotąd duchowieństwo bezpłatnie i szybko uskuteczniało". Dalej *Pester Lloyd* narzeka na nieznośny biurokratyzm, panujący w obecnym urzędzie metrykalnym, i pyta się bardzo słusznie, dla czego po zadaniu całego szeregu pytań nowożeńcom, następuje indagacya co do wykształcenia państwa młodych i przyszłego miejsca zamieszkania, a wreszcie co do władania obcymi językami! Nawet protestanci nie są zadowolnieni z obecnego stanu rzeczy. Gminy protestują przeciw włożonym na nie przez państwo kosztom na prowadzenie metryk, a magistrat peszteński zawiadomił ministeryum, że żadnych ofiar na ten cel ponosić nie chce.

Millenium węgierskie. Dla upamiętnienia zbliżającej się wystawy budapeszteńskiej, która jak wiadomo będzie tysiącletnim jubileuszem przybycia Węgrów do Europy, rozpoczęła firma J. Laurencic wydawać zeszytami wspaniałe dzieło ilustrowane, mające przed cudzoziemcem otworzyć skarby dziesięciowiekowego dorobku Madiarów na wszystkich polach pracy, oraz najważniejsze chwile ich historyi. Węgierski tytuł jubileuszowego dzieła, które wychodzi od razu z tekstem francuskim, niemieckim i angielskim, brzmi: *Az Ezeréves Magyarország és a Millenium Kiállitás* to znaczy: „Tysiącletnie Węgry i tysiącletnia wystawa." Całe dzieło obejmie 12 zeszytów. Pierwszy zeszyt nadesłano nam dziś właśnie z Budapesztu. Zawiera on następujące illustracye: Przybycie Arpada do Węgier; Ruiny rzymskiego miasta Aquincum pod Budapesztem; Dworzec kolei zachodniej w Peszcie; Pawilon historyczny na wystawie; Średniowieczny zamek w Vajda-Hunyad; Panorama Budapesztu; Jezioro Csorba; Typy wiejskie w Kolotaszeg; Wnętrze kościoła św. Mateusza; Dolina Jad; Pawilon koncertowy na wystawie; Gmach dyrekcyi wystawy; Herkulesbad, Ilustracye wykonane są wytwornie, przegląda się je z prawdziwą przyjemnością.

Z Krakowa piszą nam: W teatrze krakowskim mimo starannej wystawy, niezłej gry artystów i doborowego repertoaru, panują od pewnego czasu pustki; ma to być następstwem letniego sezoru operowego. Publiczność krakowska odwiedzała przedstawienia operowe tłumnie, a na początku września zdarzało się, że jednego i tego samego dnia w teatrze śpiewno operę, w parku towarzystwo p. Myszkowskiego śpiewało operetkę, a na plac Dietla wabił do swego cyrku p. Schuman. Nic więc dziwnego, że Krakowianie wyekspensowali się w sezonie letnim, a wskutek tego oszczędzają się w jesieni i nie odwiedzają teatru. Apatyę publiczności przełamało cokolwiek przedstawienie „Kaśki Karyatydy". Rolę Kaśki grała autorka powieści i melodramatu pod tym tytułem p. Zapolska. „Kaśka Karyatyda" nie tak dawno pojawiła się jako powieść, aby o jej treści potrzeba było pisać; wszyscy wiedzą, że rzecz ta grzeszy zbytnim realizmem. Muszę jednak zaspokoić ciekawość wszystkich tych, którzyby sobie tak jak ja łamali głowę nad tem, w jaki sposób p. Zapolska końcową scenę powieści, odgrywającą się w prosektoryum, przeniosła na scenę. Otóż nie martwa Kaśka, lecz umierająca pojawia się w ostatniej scenie melodramatu, a więc i scena przedstawia nie prosektoryum, lecz tylko szpital. „Kaśkę" grano dotychczas siedm razy; to dowód, co się publiczności krakowskiej podoba.

Amatorowie kombinacyi mają w tej chwili dość materyału do swoich ulubionych dysput, na porządku mamy bowiem sprawę obsadzenia kilku wybitnych posad. I tak na przydenta sądu terno gotowe: p. Madeyski, dr. Budzynowski lub radca dworu p. B. Czyszczan ma zdaniem Krakowian objąć tę posadę. Dyrektorem seminaryum żeńskiego zostanie prof. M. Kawecki, albo dyrektor gimnazyum w Jarosławiu p. Wójcik, albo p. Matusiak; dyrektorem zaś Kasy Oszczędności z pewnością p. Kowalski, jeżeli tylko nie kto inny... a tych innych mnóstwo wymieniają. W każdym razie, snując takie kombinacye, ma się pewną rozmaitość w rozmowie, której główną treścią o każdej porze i na każdem miejscu jest — ma się rozumieć — polityka, bo bez niej prawdziwy Krakowianin życia wyobrazić sobie nawet nie może.

Ciekawego doznaje się wrażenia, gdy się wejdzie między czwartą a piątą po południu do sali uniwersyteckiej, w której wykłada prof. Tarnowski. Sala dość obszerna, a jednak miejsca w niej znaleść

nie można. Obok słuchaczy uniwersytetu spora liczba księży, kilku zakonników, kilku ludzi siwych i cała gromada młodych nauczycieli i literatów. Prawda, że prof. Tarnowski nietylko jest znakomitym znawcą naszego piśmiennictwa i najświetniejszym w całej Polsce mówcą, ale nadto w wykładach swych mówi o rzeczach pomijanych i nietykanych przez innych profesorów. Byłem na kilku wykładach prof. Tarnowskiego o literaturze polskiej 1850—1863. W październiku mówił p. Tarnowski o dziennikarstwie polskiem tych lat, a więc o *Bibliotece warszawskiej*, *Przeglądzie poznańskim*, *Dzienniku literackim* i o *Czasie*. Znakomitą była sylwetka Maurycego Manna, który potrafił *Czas* prowadzić wtedy, gdy człowiek taki, jak śp. Paweł Popiel, nie umiał utrzymać miary w redagowaniu polskiego pisma. Dziennikarz, podający co dzień cząstkę swej twórczości szerokiemu kołu czytelników, nie przechodzi do dziejów literatury; jeżeli pisze, to zazwyczaj rzeczy, które autora nie przeżywają, a i on powinien mieć swą historyę. A wykład taki, jak prof. Tarnowskiego o Mannie, ogłoszony drukiem, byłby właśnie cennym przyczynkiem do historyi naszego dziennikarstwa.

Czytam w *Przeglądzie* o brudach i nieporządkach miasta Lwowa. Kraków nie ma wody ani kanalizacyi; ale to trzeba na chlubę jego podnieść, że ulice wszystkie zawsze są wzorowo czyste.

Kolej lwowsko-janowska. Przedwczoraj, dnia 18 bm., odbyła się komisya techniczno-policyjna na kolei lokalnej Lwów-Kleparów-Janów, która orzekła, że budowa tej kolei nietylko odpowiada pod każdym względem wymaganiom przepisów, ale nadto wykonanie poszczególnych technicznych robót i całe urządzenie kolejowe uznała za wzorowe, skutkiem czego na otwarcie ruchu już jutro (dnia 21 bm.) zezwoliła. Pierwszy pociąg, nr. 3252, wyruszy o szóstej rano z Janowa. Ponieważ stacya w Janowie już dnia 16 bm. przez miejscowych proboszczów obu obrządków poświęconą została, przeto zamiast wszelkich uroczystości przy otwarciu kolei janowskiej dyrekcya gal. banku hipotecznego złożyła 300 zł. na rzecz ubogich miasta Lwowa i 100 dla ubogich m. Janowa.

Zgon polskiego kapłana na obczyźnie. Z Antwerpii piszą: Odprowadziliśmy co tylko na miejsce wiecznego spoczynku księdza Dominika Peżę, Litwina, tułacza z roku 1863, od dwudziestu lat tu zamieszkałego i pełniącego obowiązki wikaryusza przy kościele św. Anny a zarazem spowiednika polskich i litewskich emigrantów. Był on także kilka razy kaznodzieją w Milwaukee w Ameryce, dokąd się w ostatnich czasach ponownie wybierał. Kolonia polska traci w nim najszlachetniejszego członka, młodzież akademicka doradcę i opiekuna. Ksiądz Peżo urodził się pod Kownem w roku 1837, jako syn włościanina, a kształcił się kosztem książąt Czartoryskich. Nader liczny udział w pogrzebie — nietylko całej kolonii polskiej, ale także i Belgów — świadczył, jak śp. ksiądz Peżo był szanowany i przez obcych.

Nagła śmierć. W Paryżu zmarł nagle, jadąc fiakrem, książę Józef Lubomirski, fundator schroniska dla sierót i starców w Krakowie.

Cylindry podrożały. Fabrykanci cylindrów w Wiedniu uchwalili podnieść ceny cylindrów o 1 zł. na sztuce.

Demonstracye galeryi w Radzie państwa. Dzienniki wiedeńskie wyjaśniają, w jaki sposób doszło do tego, że na ostatniem posiedzeniu na obu galeryach przyszło do znanych demonstracyi. Czytamy w nich co następuje: Kto widział w sobotę wprost niebezpieczne przepełnienie na pierwszej galeryi, ten zdziwi się niepomału, dowiedziawszy się, że § 32 regulaminu izby przepisuje, iż na pierwszą galeryę wolno wystawiać karty tylko na 58 siedzących i 50 stojących miejsc. Tymczasem w sobotę było na tej galeryi przynajmniej trzy razy tyle osób. Na drugą galeryę wolno wydawać karty na 144 siedzących i 120 stojących miejsc. Dla posłów, którzy chcą swych znajomych przyprowadzić na posiedzenie, zarezerwowanych jest na pierwszej galeryi 25, a na drugiej 20 miejsc siedzących. Cóż się stało jednak w sobotę? Oto znaczna liczba osób weszła do parlamentu pod pretekstem, że pragnie rozmówić się z tym lub owym posłem. Portyer wpuścił tych ludzi i wnet zapełnili oni całą hallę kolumnową, oddali swe karty wizytowe służącym i kazali wywołać antysemickich posłów, którzy postarali się dla nich w biurze izby o karty wstępu, a gdy już żadnej nie było więcej, polecili służącym bez kart wprowadzić ich na galerye. Wprawdzie regulamin izby przepisuje, że poseł ma prawo tylko do dwóch kart, w sobotę jednak niektórzy posłowie antysemiccy wprowadzili po kilkunastu swych znajomych, mężczyzn i kobiet. Wedle regulaminu nie może być loża dla członków izby panów i dla ciała dyplomatycznego zajętą ani przez posłów ani przez ich znajomych, ale w sobotę nikt się nie troszczył o to postanowienie. Tłum zajął każdy skrawek wolnego miejsca, wszystkiemi bramami i drzwiami wkradali się ludzie, a ci, którzy obznajomieni są z rozkładem gmachu parlamentarnego zakradali się tylnymi schodami. Jeżeli który ze służących chciał zatrzymać tych intruzów, powoływali się oni zaraz na pierwszego lepszego antysemickiego posła, jaki na myśl im przyszedł. Nawet ks. Lichtenstein dał się kilkakrotnie wywołać z izby i starał się o karty dla wielbicieli Luegera. — Później oburzeni byli wszyscy na to nadużycie i słychać, że biuro izby ma wydać surowe polecenie, aby takie demonstracye w przyszłości się nie powtórzyły.

Nieszczęśliwy wypadek. W Cleveland w Ameryce wskutek fałszywego sygnału spadł wóz kolei elektrycznej z mostu zwodzonego do rzeki Cuyahoja, z wysokości przeszło 100 stóp. W wagonie znajdowało się 30 osób. Kilka z nich wyskoczywszy jeszcze w czas uratowało się, reszta zginęła w falach rzeki.

Carówna Olga Mikołajówna. Odkąd w Rosyi panuje dynastya Holstein-Gottorpów tj. od lat 134, nie było jeszcze wypadku, żeby panującemu carowi jako pierwsze dziecko urodziła się córka. Wypadek ten ma miejsce w bieżącym roku, gdyż carowa jako pierwsze dziecko powiła córkę, Olgę. Według ustawy panującego domu w Rosyi, pochodzącej z roku 1797, następstwo tronu idzie w prostej linii z rodziców na dzieci, z tem jednak zastrzeżeniem, że synowie mają pierwszeństwo przed córkami. Według tego prawa przeto nowonarodzona córka mogłaby być uważaną za następczynią tronu dopóty, dopóki carowi nie urodzi się syn. W rzeczywistości atoli carówna Olga dopiero wtedy będzie urzędownie uznaną za następczynię tronu, gdyby ogłoszony już następcą tronu brat cara w. ks. Jerzy umarł, a carowi jeszcze się syn nie urodził. Albowiem według manifestu wydanego przez cara dnia 1go listopada z. r., w. ks. Jerzy ma nosić dopóty tytuł następcy tronu, dopóki, jak brzmiał manifest, „Bóg małżeństwa cara nie pobłogosławi synem“. W 18-ym wieku cztery kobiety zasiadały na tronie rosyjskim. Imię Olga, jest starosłowiańskiem imieniem i w rodzinie carskiej jest często używane. Córka Mikołaja Igo, królowa Wirtemberska, nosiła imię Olgi, a panująca dziś królowa grecka, córka wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza ma to samo imię.

Carowie rosyjscy panujący w bieżącem stuleciu cieszyli się zawsze licznem potomstwem. Mikołaj I, który był ożeniony z siostrą cesarza niemieckiego Wilhelma I, miał 3 synów i 2 córki; następca jego Aleksander II miał sześciu synów i jedną córkę, a Aleksander III trzech synów i dwie córki.

Fakt, że pierwszem dziecięciem panującego cara jest córka, a nie syn, ma także pewne polityczne znaczenie, gdyż wedle rosyjskich pojęć powaga cara rośnie, jeśli ma syna następcą tronu.

Raut św. Jędrzeja. Prócz szczegółów, któreśmy już donieśli przed kilku dniami, notujemy, że na raucie wykonaną będzie scena z opery Moniuszki „Straszny Dwór“. P. Tadeusz Popiel zajął się bardzo gorliwie sprawą żywych obrazów, które bez wątpienia wypadną pod względem układu, doboru osób i fantastycznych kostyumów, zupełnie oryginalnie.

Ze stowarzyszeń. Walne zgromadzenie gremium aptekarzy Galicyi wschodniej odbędzie się w sobotę 30 bm. o g. 10 rano.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Koła literacko-artystycznego odbędzie się w sobotę 30 bm. o siódmej wieczorem. Na porządku dziennym rezygnacya prezydyum i wydziału.

Anegdota z życia Napoleona III. Miss Anna Bickwell, była nauczycielka u rodziny księcia Tacher de la Pagerie, ogłasza w *Century Magazine* swoje pamiętniki z czasów drugiego cesarstwa francuskiego. W pamiętnikach tych znajdujemy pomiędzy innemi następującą anegdotę:

Napoleon III pewnego poranku przechadzał się z adjutantem swoim po lasku Bulońskim. W lasku jakiś chłopak bawił się obręczem i potoczył go tak niezręcznie, że upadł u nóg cesarza. Cesarz podjął obręcz i oddając go dziecku, chciał je pocałować; lecz dziecko odskoczyło.

„To cesarz chce cię pocałować“ zawołał adjutant, „i ty musisz także cesarza pocałować.“ „Nie— odpowiedział chłopak — ja go nie pocałuję. On jest złym człowiekiem, mój ojciec zawsze to powtarza i nienawidzi go.“ „Jakież zajęcie ma twój ojciec“ — zapytał cesarz spokojnie. „Mój ojciec nie ma żadnego zajęcia — odparło dziecko. On nic nie robi, on jest senatorem.“ Ze względu na to, że cesarz sam mianował senatorów i wybierał ich z pośród najwierniejszych swoich sług, odpowiedź dziecka zrobiła na cesarzu wielkie wrażenie. „Jak się nazywa twój ojciec“ — zapytał chłopca szorstko adjutant. Lecz w tej chwili cesarz rzekł: „Pst, la recherche de la paternité est intérdite.“ I odszedł nie dowiedziawszy się o nazwisku owego senatora.

Dla wyjaśnienia zaś tego dowcipu dodajemy, że zacytowane powyżej słowa cesarza są wyjęte z francuskiego kodeksu cywilnego, a mówią, „iż dochodzenie ojcowstwa jest wzbronione.“

Najnowszy sposób oświetlania wprowadzić ma wkrótce Towarzystwo akcyjne „Helios“ w Berlinie. Jest to nowo urządzona lampa żarowa, do której, jako materyału palnego używać się ma okowity. Dotychczas przy lampach spirytusowych żarowych, będących w użyciu, wytwarzanie gazu odbywa się za pomocą osobnego płomienia, który gaśnie przy najmniejszym powiewie wiatru i niweczy płomień oświetlający. Nowa lampa daje światło nie gasnące w najsilniejszym wietrze, a jeśli się zdmuchnie, zaraz się zapala. Z tego powodu światło to jest stosowne do oświetlenia na wolnem powietrzu. Lampa ta nie daje swędu, albowiem dopływ okowity regulowany jest przy pomocy kurka odpowiedniego, a gdy się nie pali, nie ma też materyi palnej, którąby swędziła. Dla kilku płomieni istnieje tylko jeden zbiornik i ten można napełniać okowitą, chociaż lampy się palą. Zgasić można, tak jak u lamp gazowych, przez zamknięcie kurka. Lampę tę mieć będziemy w najrozmaitszych kształtach i do rozmaitego użytku jako lampy stołowe, ścienne pająki, latarnie. Wszędzie je tam można zaprowadzić, gdzie nie ma gazowni. Siła oświetlenia jest większą niż u gazu.

Paderewski w Ameryce. Z Nowego Yorku donoszą: Dnia 4-go listopada w hali Carnegie odbył się koncert, dany przez Paderewskiego. Sala była po brzegi zapełnioną najwykwintniejszą publicznością. Pianistę witano z wielkim entuzyazmem i wywoływano burzą oklasków.

Zmarli. Ksawery Szykier Siekierz, utalentowany artysta-malarz, umarł w Monachium. — Antoni Szatkowski, emer. oficyał policyi w Krakowie, umarł w Myślenicach w 72 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano +2° R., w poł. +3° R. Bar. 773. Nieruchomy. Deszcz.

Skończyła się karyera tenora. Przyszła starość, głos stargany zawodził coraz częściej, publiczność zaczęła go traktować coraz obojętniej, ajenci teatralni zaczęli okazywać coraz chłodniejsze oblicza. Więc, gdy w jesienny, zimny, dżdżysty wieczór zasiadł w swym gabinecie, zwrócił oczy na szafę, pełną wieńców. Były tam i srebrne i złote i laurowe i przepysznie haftowanemi szarfami ozdobione i strzelistymi napisami wypełnione. Spojrzał i zmarszczył brwi, jakby mu widok tych wieńców przykrość sprawiał. Potem sięgnął do biurka i wyjął zachowany starannie maleńki wianuszek, z którego sypały się zaschłe płatki kwiatowe. Westchnął i przycisnął go do ust.

Cóż znaczy ten jeden marny wieniec w porównaniu z tamtemi oto w szafie, z całą setką złotych, srebrnych, laurowych, przepysznie haftowanemi wstęgami i strzelistymi napisami wypełnionych?

Ach, ten skromny, zeschły wianuszek, to *jedyny*, który tenor z własnej kieszeni... nie zapłacił.

W Zakopanem. Żona. Ach, jak tu pięknie. Patrząc na te urocze miejsca, radabym pozostać tu na zawsze!

Mąż. Ależ moja duszko, ja nie mam nic przeciwko temu...

Teatr. Dziś we środę „Historya jakich wiele“, komedya w 3 aktach Z. Przybylskiego. We czwartek „Walka motyli“, komedya w 4 aktach Sudermana. W piątek „Historya jakich wiele“. W sobotę „Balladyna“, tragedya w 5 aktach A. Słowackiego.

SPORT.

Wyścigi konne w Pardubitz.

Dzień pierwszy 1 listopada. W tym dniu odbył się największy w Austro-Węgrzech bieg myśliwski. Wprawdzie wielki bieg myśliwski w Presburgu, odbywający się zwykle na wiosnę, uposażony jest wyższą nagrodą, jednak bieg myśliwski w Pardubitz już na mocy tradycyi uważany jest za najznaczniejszy. Jak już w przeszłym roku zauważyliśmy przyczynia się do tego i ta okoliczność, że meta w Pardubitz jest o 1400 mtr. dłuższą niż w Presburgu, a dalej, że w Presburgu jeżdżą panowie, a w Pardubitz żokieje. Przed trzydziestu laty, kiedy między młodzieżą austro-węgierską kwitło rycerskie zamiłowanie do jazdy konnej, wszystkie największe biegi z przeszkodami były dla koni „pod panami“ (Gentlemen Riders) i wtedy nie było w austro-węgierskiej monarchii specyalnej klasy żokiejów do biegów z przeszkodami. W biegach, w których nie było warunku, że koniecznie panowie muszą jeździć, jeździli i oni przecież, a obok nich żokieje jeżdżący w płaskich biegach, dojeżdżacze (huntsmen) i zaganiacze (whippers-in) jeżdżący na polowaniach „par force“; a czasem nawet chłopcy stajenni. Wtedy też słusznie rozpowszechnioną była opinia, że panowie (Gentlemen) w biegach z przeszkodami lepiej jeżdżą od profesyonistów.

Ale od tego czasu wiele, bardzo wiele się zmieniło, zanika coraz bardziej animusz rycerski, puszcza się konia w biegu głównie dla zakładów i totalizatora, a młodzież woli przypatrywać się z trybuny koniom biegającym i skaczącym pod żokiejami i zakładać się za nimi lub przeciw nim niż głodzić się i pocić dla stracenia wagi, a nareszcie narażać się na jakiś wypadek. To też coraz mniej panów jeździ, prócz oficerów, a za to powstała klasa żokiejów profesyonistów, czyli zawodowych jeźdźców wyłącznie do biegów z przeszkodami.

Wielki Pardubicki bieg myśliwski; Handicap, 20000 koron zwycięzcy, 3000 koron drugiemu, 1000 koron trzeciemu koniowi, meta 6400 mtr. Mianowano koni 45, biegało 10. P. R. Lebaudy'ego ogier gniady 4-letni „Galamb II“ po Jacob od Goldmamsell (74 kg) 1, p. J. Miller wał. kary pełn. „Coromandel II“ (półkrwi) (66 kg.) (niemiecki) 2, p. H. Suezmondta klacz gniada pełn. „Merry Girl“ (półkrwi) ($72^1/_2$ kg.) (niemiecka) 3. Totalizator płacił 20 za 5.

„Galamb II“ wygrał po bardzo zaciętej walce o długość szyi. „Lady Anny“ klacz półkrwi p. J. Schawel, która w przeszłym roku ten bieg wygrała niosąc największą ze wszystkich koni wagę $77^1/_2$ kg., w tym roku obdarzona wagą 84 kg. przyszła czwartą. — Dwa konie się przewróciły, jeden odmówił skoku i umknął z toru.

Dzień drugi 3 listopada. Nagroda Nemoszycka*), 10 000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi; meta 3200 mtr. Zapisano koni 17, biegało 5. Kap. George'a (pseudonim) klacz kasztanowata 3-letnia „Blondine“ po Abonnent od Buff-Rose 1, br. G Springera ogier gniady 5-letni „Or-vert“ 2. Totalizator płacił 17 za 5. Ks. F. Auersperga ogier kaszt. 6-letni „Turul“ był czwartym.

Nagroda Elby, rządowa, 6.000 koron zwycięzcy, 600 koron drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich, meta 2400 mtr. Zapisano koni 11, biegały 3. Hr. A. Apponyi'ego klacz gniada „Margit“ po Zsupan od Crown Jewel 1, p A. Drehera klacz gniada „Folichonne“ 2. Totalizator płacił 12 za 5.

* * *

„Tokio“ zwycięzca Wiedeńskiego Derby, który, jak wiadomo, pobitym został w Anglii w biegu Cambridgeshire-Stakes, biegał znowu w „Derby Cup“ i został pobitym. Z nadesłanych dotąd wieści telegraficznych wiemy tylko, że nie wywalczył sobie żadnego miejsca; skoro nadejdą bliższe szczegóły, nie omieszkam podać ich do wiadomości czytelników.

* * *

Dzienniki sportowe wiedeńskie donoszą, że klacz 3-letnia „Zazula“ p. W. Postruskiego sprzedaną została do Rosyi.

* * *

Peszteński Jockey Club rozpisał na rok 1897 nagrodę 60.000 koron w Tatra-Łomnicz, ma ona nosić nazwę nagrody „Karpackiej“, a ubiegać się o nią mają konie dwu- i trzyletnie.

Część ekonomiczna.

Wczorajszy dzień przyniósł znów, jak nam telegraficznie donoszą z Wiednia, bardzo dotkliwą zniżkę, której bezpośrednim powodem było zapewne zaniepokojenie polityczne, wywołane doniesieniem *Nowej Pressy*, iż Rosya nie chce się przyłączyć do akcyi mocarstw europejskich względem Turcyi. Także wielkie sprzedaży pewnej niewypłacalnej lwowskiej firmy przyczyniły się do tej zniżki. Spadek wczorajszy był całkiem niespodziewany, gdyż właśnie przedwczoraj zdawało się, że już nastał stanowczy zwrot na lepsze, co uwidocznia nasz korespondent w sprawozdaniu o przedwczorajszym targu.

Wiedeń 18 listopada.

(Z.) Zdaje się, że tym razem burza już stanowczo zażegnana. Grupa Rotszyldowska bowiem przeprowadziła mniej więcej w całości uregulowanie niezałatwionych dotychczas kłopotów i dziś właśnie ogłoszono układ, zawarty między ostatnią z wielkich firm, której groziło jeszcze bankructwo, a jej wierzycielami. Układ ten przeprowadził bank tutejszy „Giro und Cassenverein“ i wypłacił w całości różnice kursowe owej firmy. Także likwidacya interesów, zawartych na medio, jest już przeprowadzona, a Berlin oddziaływał podniecająco, gdyż wyborne wrażenie sprawiło na targu tamtejszym zawarcie układu o nową kolejową pożyczkę rosyjską. Walory bankowe podniosły się w cenie od 2 do 15 zł., takie same mniej więcej zwyżki zyskały walory przemysłowe.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 377·—, węgierskie 450·—, Anglobanki 170·25, Uniony 325·50, Bankvereiny 150.75, Länderbanki 253·—, Ludwiki 218·50, Czerniowieckie 297·—, Elbethale 262·50, Renta papierowa 99·55, srebrna 99·95, austryacka złota 120·40, 4% austr. renta wal. kor. 100·60, węgierska złota 120·75, 4% węgierska renta wal. kor. 98·25, dukat 5·71—, 20-frankówka 9·59, marki 11·77, ruble $1·29^1/_2$.

§ Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 19 listopada.

Młyny krajowe posługują się w znacznej części pszenicą transitową, dlatego odbyt na ziarno krajowe jest słaby, a skutkiem tego na targu dzisiejszym ceny nie zupełnie zdołały się utrzymać. Żyto, które z powodu chwilowego braku znacznie się w cenie podniosło, obecnie wobec znaczniejszych dowozów z Rosyi, również osłabło w cenie. Jęczmień i owies przy małych obrotach niezmienione

Płacono za pszenicę białą: 7·40—7.65, czerwoną 7·30 do 7·60, żółtą 7·30—7·60, żyto 6·75 do 7·05, jęczmień browarny 6·50 do 7·—, na paszę 5·60 do 6·— zł., owies 5·70 do 6·00 zł., wykę 0.00—0.00 zł., rzepak 9.00—9.30. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 9 do 16 listopada 1895 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 7·05 do 7·30, żyto 6·35 do 6·55, jęczmień browarny 4·55 do 6·15, jęczmień pastewny 4.90 do 5.—, owies 5·30 do 5·60, hreczka 6·60 do 7·—, kukurudza zeszłoroczna 5·— do 5·50, kukurudza nowa 0·— do 0·—, proso 0·00 do 0·00, groch do gotowania 6·— do 8·25, groch pastewny 5·— do 5·50, soczewicza 0·— do 0·—, fasola 0·— —·—, bobik 4·55 do 4·80, wyka 4·25 do 4·75, koniczyna czerwona 30·— do 35·50, koniczyna biała 40.— do 60·—, tymotka 18·— do 24·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·15 do 8·65, rzepak letni —·— do —·—, lnianka 5·75 do 6·—, nasienie lniane 0·— do —·—, nasienie konopne 0·— do 0·—, chmiel 62·50 do 98·—, nafta zwykła 17·— do 18·—, nafta salonowa 19·— do 20·—, wosk ziemny —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 13·55 do 13·85.

---

*) Nemoschitz, zakład stadny rządowy w Czechach jak Olchowce i Drohowyże w Galicyi.

§ Z targu na bydło. Wiedeń 18 listopada. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1088, węgierskich 3237 i niemieckich 1026, razem 5341 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 30 do 33, dobre ciężkie 34 do 36, osobliwe wyjątkowo 37 do $38^1/_2$ zł., za buhaje i krowy 22 do 32 zł. wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła, Wassregasse 23.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 20 listopada. (Koło polskie). Onegdaj i wczoraj odbyły się posiedzenia Koła polskiego, na których toczono dyskusyę nad sprawą emigracyi ludu wiejskiego z Galicyi do Brazylii, nad sprawą niedopuszczania bydła galicyjskiego na targ wiedeński St. Marx, nad sprawą Kościoła polskiego w Wiedniu i nad budżetem obrony krajowej.

Dyskusyę nad emigracyą wywołało podanie rohatyńskiego Towarzystwa gospodarczego, upraszające Koło, aby poczyniło starania u rządu w celu powstrzymania emigracyjnego ruchu. Przemawiali pp. Henzel, Wielowieyski, Chrzanowski, ks. Chotkowski, Rutowski i ks. Kopyciński, poczem petycyę powyższą przydzielono do referatu p. Wielowieyskiego. Na tem zakończono posiedzenie poniedziałkowe.

Na wczorajszem (wtorkowem) posiedzeniu ks. Pastor żądał, aby Koło wyjednało u rządu pozwolenie na otwarcie targu na bydło w Radymnie.

P. Dawid Abrahamowicz uskarżał się, iż w ostatnich czasach bydło z Galicyi nie zostaje dopuszczane na targ wiedeński; postępowanie to szkodzi naszemu przemysłowi rolniczemu. Koło postanowiło w tej kwestyi zwrócić się do szefa sekcyjnego, br. Erba.

Następnie ks. Pastor wniósł petycyę ks. Pietrzyckiego w Wiedniu w prawie kościoła polskiego. Ks. Pietrzycki żąda pomocy Koła, gdyż ma tak małe dochody, iż nie może nawet opłacać zakrystyana.

Przemawiali w tej kwestyi ks. Ruczka, ks. Chotkowski, Zaleski, Sokołowski, Jaworski, Madeyski, poczem uchwalono na wniosek p. Jaworskiego sprawę kościoła polskiego w Wiedniu i utworzenia tam polskiej parafii przekazać p. Zaleskiemu do załatwienia.

Podczas dyskusyi p. Madeyski oświadczył, że będąc ministrem oświaty zajmował się tą sprawą, i domagał się dla kościoła polskiego na „Rennweg“ 15.000 złr. Pertraktowali o to księża Zmartwychwstańcy, ale układy się rozbiły.

W końcu przystąpiło Koło do obrad nad budżetem ministeryum obrony krajowej. Wszyscy mówcy, zabierający głos w tej sprawie, żalili się na nieludzkie obchodzenie się z żołnierzami i domagali się od władz wojskowych energicznych zarządzeń, aby znęcania się te ustały. Ks. Kopyciński żalił się na zanik religijności w wojsku, p. Wielowiejski na sposób zakupywania koni przez zarząd wojskowy, ks. Pastor zaś na to, że odszkodowanie, jakie władze wojskowe wypłacają włościanom za zniszczone podczas manewrów zasiewy lub zbiory, jest nadzwyczaj niskie i nie pokrywa istotnych szkód. Ks. Chotkowski i p. Kozłowski dowodzili, że powodem zaniku religijności w wojsku jest brak kapelanów wojskowych.

Koło uchwaliło wszystkie podniesione na posiedzeniu skargi i żądania powtórzyć na posiedzeniu komisyi budżetowej i w pełnej Izbie. Na tem obrady zakończono.

Konstantynopol 20 listopada. Wielki wezyr rozmawiał wczoraj z jednym z korespondentów dziennikarskich i upoważnił go do ogłoszenia następujących szczegółów: Instrukcya, jaką Porta wydała władzom nadgranicznym, została źle zrozumiana, gdyż nakazuje ona bez wyjątku postępować z równą sprawiedliwością względem chrześcijan jak mahometan i burzycieli spokoju karać bez względu na to, jakiej są religii. Naczelników plemienia Kurdów zmuszono już do zaniechania wybryków. Być może, że w najbliższym czasie zajdą jeszcze wewnątrz państwa tu i ówdzie bójki i w samym Konstantynopolu akty zemsty prywatnej, ale tych wybryków nie należy uważać za objaw ponowienia się ruchu rewolucyjnego. Porta ma nadzieję, że Azya Mniejsza będzie w ciągu dziesięciu dni uspokojona, a ponowienia się wybryków w Konstantynopolu nie należy się obawiać, gdyż przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności. Pojawiająca się w dziennikach pogłoska o istnieniu w stolicy jakiegoś komitetu tureckiego, jest prostym wymysłem. Porta zawiadomiła już mocarstwa interweniujące o swoich zarządzeniach i o instrukcyach udzielonych podwładnym organom, a niebawem zawiadomi o nich także inne mocarstwa. Dotychczas nie zażądała Porta od mocarstw żadnych wyjaśnień w sprawie wysłania eskadr na wody tureckie i ma nadzieję, że one ocenią jej zabiegi celem przywrócenia porządku i będą miały wzgląd na jej trudne położenie, stworzone przez Ormian. Załoga w Zeitun znajduje się jeszcze w niewoli u Ormian, którzy przedsiębiorą wycieczki w okolicę, niszcząc wszystko i łupiąc. Operacyi wojskowych przeciw Zeitunowi jeszcze nie rozpoczęto, gdyż potrzeba wprzódy oczyścić okolicę. Bronioną przez Ormian miejscowość Aintab w wilajecie Aleppo oblęgają dwa bataliony wojska. Rozruchy w Merziwan, Amasii i w wilajecie Siwas są tylko nieznaczne, a wywołane zostały tem, że Ormianie napadają na tureckie meczety. Obleganą przez Kurdów miejscowość Girun już uwolniono, a w Hauramie prosili Druzowie i Beduini o zaniechanie rozpoczętych przeciw nim operacyi militarnych i jest uzasadniona nadzieja, że tamtejsze czysto lokalne waśnie zostaną zupełnie załatwione. Na zmianę gabinetu w Turcyi nie zanosi się, gdyż wszyscy obecni ministrowie posiadają zaufanie sułtana.

Ów korespondent, który miał tę rozmowę, dodaje, że wielki wezyr robi wrażenie dzielnego urzędnika administracyjnego, mającego jak najlepsze intencye.

Wiedeń 20 listopada. Cesarz nadał Slatinowi-baszy krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa z gwiazdą. (Slatin-basza jest to Wiedeńczyk, który długie lata spędził w niewoli u Mahdiego, o czem w swoim czasie obszernie pisaliśmy. *Przyp. Red.*)

Wiener Zeitung ogłasza rozporządzenie o nowej organizacyi państwowej służby leśnej.

Mentone 20 listopada. W hotelu, na przylądku św. Marcina, zamówiono już apartament dla Cesarzowej austryackiej. Ma on być przygotowany na 26 b. m. W lutym donajętych zostanie do tego apartamentu jeszcze kilka pokoi, z czego wnoszą, że zapewne przybędzie tam i Cesarz austryacki.

Wiedeń 20 listopada. *Wiener Abendpost* zaprzecza kategorycznie rozpuszczonej przez niektóre dzienniki pogłosce, jakoby namiestnik dolnej Austryi hr. Kielmansegg miał zamiar ustąpić ze swego stanowiska, dodając, że w ten sposób upadają wszystkie z tej tendencyjnej pogłoski wysnuwane kombinacye.

Rzym 20 listopada. Kardynał Łucyan Bonaparte umarł wczoraj nagle, tknięty apopleksyą.

Sofia 20 listopada. Książę Ferdynand otrzymał z okazyi urodzin ks. Cyryla gratulacye od sułtana i od wielu innych monarchów, a od cara rosyjskiego otrzymał łaskawą odpowiedź na przesłany mu telegram gratulacyjny z powodu urodzin wielkiej księżniczki Olgi.

Berlin 20 listopada. Cesarz Wilhelm był wczoraj na obiedzie u ambasadora austryackiego Szögyeny'ego.

Wiedeń 20 listopada. Biuro Rady państwa zbierze się dziś celem zastanowienia się nad zmianą regulaminu izby, celem zapobieżenia przepełnieniu galeryi i demonstracyom na nich.

Przybędzie tu z Abbazyi ambasador rosyjski hr. Kapnist i jutro jeszcze będzie na audyencyi u Cesarza, ambasador zaś austryacki w Petersburgu ks. Liechtenstein udaje się jutro na swe stanowisko.

Londyn 20 listopada. Umarł Rustem-basza, ambasador turecki.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 19 listopada. A. hr. Grabowski z Krosna. Z. hr. Szembek z Król. Polskiego. J. hr Grodzicki z Krakowa. A. br. Dreyfus ze Strassburga. Dr. A. Czarniakowski z Tarnopola. B. Kohn z Berlina. Dr. Jänner z Wiednia. J. Friedlein z Krakowa. E. Ettinger ze Stryja. J. Lachowski z Rosyi. A. Lieberman z Berna. G. Filipescu z Bukaresztu.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 listopada. Ks. Wołoszyński z Przemyśla. E. Rylski z Sokala. Fr. Stanek z Wiszenki. N. Barber z Suczawy. K. Gołębski z Szumlan. E. Pohorecki z Drohobycza. M. Nowosielecki z Rudek. J. Gizowski z Podwysokiego. R. de Słonecki z Zadurowa. A. Doschot z Czortkowa. Dr. Grudziński z Krakowa.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 listopada. G. Strawiński z Szydłowiec. K. Horodyski z Żabiniec. M. Wydżga z Podola ros. A. Wiszniewski i A. Witkowski z Plichowa. J. hr. Koziebrodzki z Dźwiniaczki. E. Grossi z Lyonu. A. Zawadzki z Dąbek.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 20 listopada, (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 219·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 293.— do 298·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 430.— do —.— Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem 109·70 do 110·40, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— 100·70 Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100·[illegible]0 do 10[illegible].90 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·— do 98·70 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·40 do 98.10 4 proc. los. w 56 lat. 97·40 do 98·10

Wiedeń 19 listopada. Notowania wieczorne. Kredyty 371·75, węgierskie kredyty 442.00, anglobank 164·50, bankverein 150·50 unionbank 319.00, länderbank 244·00, staatsbahny 360.00, lombardy 100·00, elbethale 260.00, akcye tytoniowe 186.00, rima 256.50, alpiny 86.50, renta majowa 99·45 węg. renta złota —·—, austr. renta koronna .—, losy tureckie 53.00, węg renta koronna 98·15, marki 59.03, ruble 129.75.

38)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

— Tak, nie przeczę. Lecz to trwa od tak dawna, że przeszło w stan chroniczny i nie pociąga za sobą żadnych następstw.

— Tak pani uważasz?!

— Zresztą, choć moja wnuczka sama rozporządza swoją ręką, to nie znaczy, aby nie miała słuchać rad moich, a ty wiesz, kochany margrabio, w jakim kierunku doradzać jej będę.

Podziękował rozczulonym wzrokiem, a potem, puściwszy jej ramię, z przesadnym pośpiechem podążył ku Mary, przed którą skłonił się głęboko, nie mówiąc słowa.

Pani d'Evremond przyjaźnie podała mu rękę, mówiąc:

— Dzień dobry, margrabio... I cóż?... czy ci niegodziwcy z Maffii przyznali się do winy?

Santa Capella wzruszył ramionami.

— Gdybyś pani wiedziała, jak mało zaprzątam sobie głowę ich zeznaniami! Co mnie to może obchodzić!? To rzecz policyi dochodzić prawdy. Ja bo zupełnie co innego mam teraz w myśli.

Młoda kobieta roześmiała się i zwracając się do miss Smither, rzekła:

— To, moja droga, odnosi się do ciebie.

I tonem udanej, komicznej powagi dodała:

— Zakochani, którzy nie dbają, gdy im się dach wali nad głową i tyle sobie robią ze straty pięćdziesięciu tysięcy, co z zeszłorocznej niepogody, tacy zakochani nie spotykają się na każdym kroku.

Daniel Holley skrzywił się.

— Mówisz pani, jak gdyby mnie tu nie było — rzekł oschłym tonem. — A przecież pani wiesz, że i ja także...

Miss Mary przerwała mu przyjaznym ruchem ręki.

— A ty, kochany Danielu — zaśmiała się — wiesz już, że nie wolno ci mówić o tem. Zresztą, już od tak dawna wiem o twoich uczuciach dla mnie i tak dobrą mam pamięć, że bez przypomnienia nasuną mi się one na myśl, jeżeli kiedy nadejdzie dzień, w którym przyjdzie mi ochota odwzajemnić je.

Holley, zawstydzony, spuścił głowę, a twarz Santa Capelli rozpromieniła się.

— Nie siadasz, babuniu? — spytała wnuczka.

— Nie. Nogi zdrętwiały mi trochę od długiego siedzenia i gdyby Daniel był uprzejmy, podałby mi ramię i przeprowadził po ogrodzie, nim podadzą obiad.

— Najchętniej pani służę — odparł młodzieniec, powstając.

Santa Capella i pani Natalia zamienili znaczące spojrzenia, a ta ostatnia zawołała ironicznie:

— A! moja Mary, ta skwapliwość zdradza wiele rzeczy!...

Młody junak spojrzał na nią hardo.

— Nic innego, pani, tylko gorycz, że widzę, iż po nad szczere moje i głębokie uczucia długoletniego i bezgranicznego przywiązania i poświęcenia dla miss Mary, stawiają wyżej inne...

— Nie mniej głębokie i nie mniej szczere od pańskich — sucho dokończył margrabia.

I pochylając się ku młodej dziewczynie z omdlewającem spojrzeniem, szepnął:

— Ach! gdyby tu było, jak w niebie...

— Nie rozumiem pana — odparła piękna panna.

— Że pierwsi będą ostatnimi, a ostatni...

— Pierwszymi! — uśmiechnęła się Mary. — Bronisz pan swojej sprawy.

— Ach! bo któż bronić jej może z większym zapałem, z gorętszem przekonaniem.. — zawołał z teatralnym ruchem.

Lecz ona przerwała mu wesoło, choć stanowczo:

— Pan wiesz, co było postanowione między nami...

Na niego przyszła teraz kolej zawstydzić się, ona zaś dorzuciła szybko:

— A teraz mówmy o czem innem.

— Naprzykład o Maffii — śmiejąc się, zaproponowała pani d'Evremond, która przysłuchiwała się w milczeniu tej rozmowie, nie spuszczając cały czas oka z Santa Capelli.

— Jak to? więc pani?... — zaczął margrabia, marszcząc z lekka brwi.

— Cóż dziwnego? — odparła hrabina. — Pożar pańskiej willi jest przecie ewenementem obecnej chwili.

— Ależ to się stało już dwa tygodnie temu!

— To nic, lecz podpalacze zostali ujęci dopiero wczoraj, a ich dzisiejsze zeznania...

Przerwała w połowie słowa, dodając tonem głębokiego przekonania:

— Trzeba przyznać, że ten pan Nicholls to dzielny człowiek... bystry, przebiegły... Nic się przed nim ukryć nie może.

— Zdaje mi się jednak, że z tymi maffistami wpadł na fałszywy trop... — niedbale rzekł margrabia.

— Jaki z pana sceptyk! — zaśmiała się hrabina. — Nie wierzysz w nic...

— Tylko w piękność i wdzięk nieporównany miss Smither i w urok, jaki rzuciła na mnie.

— Panie margrabio — rzekła piękna panna, wyrwana z chwilowej zadumy, w jaką popadła bezwiednie — nie przestrzegasz warunków naszej umowy.

— A, Mary! — zawołała pani d'Evremond — jesteś doprawdy nielitościwą! Czyż nie widzisz, iż biedny margrabia udusi się z nadmiaru uczucia, jeżeli mu zabronisz wyznać, że kocha cię szalenie i bez upamiętania, że dniami i nocami marzy tylko o tobie i żyje jedynie nadzieją, iż kiedyś nazwie cię swoją żoną.

— Nie mogę niczego zabronić panu Santa Capelli, gdy ty, droga Natalko, czynisz się jego orędowniczką — z uśmiechem odparła miss Smither. — Przyznasz jednak, że to nie jest sposób zapobieżenia jego uduszeniu, jeżeli ty mówisz za niego.

— Bo widzisz, droga Mary, biedny margrabia obrał mnie za swoją powiernicę — rzekła pani d'Evremond z przejęciem. — Nie mogłam też patrzeć obojętnie na uczucie, jakie ma dla ciebie, zwłaszcza, iż mi je opisał w tak gorących słowach, że ty sama musiałabyś niemi być wzruszona do głębi.

— Nie pragnę wzruszeń w obecnej chwili — poważnie odparła miss Smither. — O jedno proszę, aby mnie zostawiono w spokoju.

I zaznaczając postanowienie swoje przerwania tych zwierzeń, rzekła:

— Jakiż gorący dzień mieliśmy dzisiaj!

I aż do chwili obiadu utrzymała rozmowę w tonie banalnym.

Gdy Herkules zjawił się z oznajmieniem, że zupa na stole, margrabia zerwał się pierwszy, z widocznym zamiarem podania ramienia miss Smither; lecz siedząca obok niego pani d'Evremond nakazującym wzrokiem przykuła go do miejsca.

Korzystając z tego, Daniel Holley rzucił się ku Maryi, która już oddalała się ku domowi u ramienia swojego towarzysza.

W pierwszej chwili Santa Capella nie był w stanie zapanować nad swojem rozdrażnieniem; czoło jego zachmurzyło się groźnie i już otwierał usta, aby w trochę nieoględny sposób wyrazić swoje nieukontentowanie, gdy hrabina, uśmiechając się złośliwie, odezwała się do niego:

— Nie ma sposobu, mój biedny margrabio; musisz rad nie rad ofiarować mi swoje ramię. Wiem, że to smutna kompensata, lecz w braku czegoś lepszego...

Pani Smither poszła za Herkulesem zobaczyć, czy stół został należycie zastawiony, że zaś Mary z Holleyem wyprzedzili ich nieco, hrabina pozostała w tyle ze swoim towarzyszem.

— Cóż to znowu za komedya? — głucho zapytał Santa Capella. — Czy mi nakoniec wytłómaczysz, co to ma znaczyć?

Ona niedbale wzruszyła ramionami.

— Przedewszystkiem, mój kochany, radziłabym ci pozbyć się tej tragicznej miny, która zwróci na ciebie uwagę i może obudzić podejrzenia. Musisz mnie wysłuchać uśmiechnięty, jakby cię żywo interesowało, co mówię.

Rad tych udzieliła mu po cichu, tonem ostrym i nakazującym, poczem dodała:

— Jeżeli przeszkodziłam ci podać ramię tej zjadliwej gąsce, to dla tego, że mam ci coś powiedzieć.

— Cóż takiego? — odburknął margrabia.

— Poprostu to, że znajduję cię zbyt czułym i nadskakującym dla niej.

— Cóż to? Czy jesteś zazdrosna? — zaśmiał się szyderczo.

— Nie, lecz jestem po prostu ostrożna i przewidująca. Wiem, że masz głowę zapalną i umysł skory do podnieceń. Chcę więc zapobiedz nieprzyjemnościom, mogącym wyniknąć z rozbudzonej silnie namiętności.

Margrabia roześmiał się fałszywie.

— Namiętności!... ha! ha!... Więc chcesz, żebym ją sobie zjednywał nadętą miną i nieprzyjemnemi słowami?

— Ty mnie nie wywiedziesz w pole — odparła zniecierpliwiona hrabina. — Mam oczy, które umią patrzeć, i uszy, które słyszą...

— Ależ...

— Dość tego! — przerwała sucho i wyniośle. — Nie chcę, aby ta komedya przeszła w dramat. Rozumiesz?

(Ciąg dalszy nastąpi).